**PORADNIK JĘZYKOWY**

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE Warszawa 1964

(224)

KOMITET REDAKCYJNY

prof, dr Witold Doroszewski (naczelny redaktor) doc. dr Halina Kurkowska, dr Wanda Pomianowska, doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof, dr
Stanisław Skorupka, prof, dr Zdzisław Stieber, prof, dr Witold Taszycki.
Sekretarz redakcji — Stefan Rodkiewicz

TREŚĆ NUMERU

Str.

JANINA WÓJTOWICZ: O cechach mazowieckich w gwarach mię­dzy Wisłą i Sanem 337

JERZY PELC: Analiza logiczna czasów gramatycznych w ujęciu

Jana Reichenbacha 341

RECENZJE

ANDRZEJ K. BOGUSŁAWSKI: Atlas językowy kaszubszczyzny

1. dialektów sąsiednich 357

KRYSTYNA DŁUGOSZ: Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Ja­giellońskiego 362

W. D.: Objaśnienia wyrazów i zwrotów 364

Zatwierdzone pismem Ministerstwa Oświaty nr VI Oc-2755 z dnia
20 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach

 nauczycielskich.

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa, Miodowa 10.
Redakcja\* Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31
wewn. 122. Sekretariat czynny codziennie od 13 do 15 godziny.

*PAŃSTWOWE* WYDAWNICTWO *NAUKOWE* — *WARSZAWA, MIODOWA 10*

*Nakład 2100* 4- *140. Ark. toyd.* 2,75, *druk. 2. Papier ilustr. kl. V 70 g 70* X *10G.
Oddano do składu 13.X.1964 roku. Podpisano do druku w listopadzie 1964 roku.
Druk ukończono w listopadzie 1964 roku. Zam. 3379. Z-82. Cena 6 złotych.*

*LUBELSKIE ZAKŁADY GRAFICZNE IM. PKWN* — *LUBLIN, UL. UNICKA 4*

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO (założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

O *CECHACH MAZOWIECKICH W GWARACH MIĘDZY WISŁĄ I SANEM*

Od czasu, gdy Komisja Językowa AU uznała za bardzo pilne i ważne zadanie sprawę konsekwentnego i ścisłego zbadania gwar między Wisłą i Sanem , przybyło dialektologii polskiej kilka drobnych prac monogra­ficznych i dwie większe dotyczące części gwar na obszarze dawnej Pusz­czy Sandomierskiej[[1]](#footnote-1) [[2]](#footnote-2). Nie ma jednakże do tej pory opisu gwar między Wisłą, Sanem, Wisłoką i Wisłokiem, jakkolwiek obszar ten w naturalny sposób odcina się od przyległych do niego części kraju i może być przed­miotem oddzielnej monografii gwarowej. Podstawę wieloboku wykre­ślonego ramionami Wisły, Sanu, Wisłoki i Wisłoka stanowi próg Po­górza Karpackiego. Tak wyodrębniający się teren łączy to, że został, ze względu na nie sprzyjające warunki geograficzne, dość późno skoloni­zowany (przynajmniej w niektórych częściach), i że jego kolonizacja była różnokierunkowa, stąd charakter gwar tego obszaru niejednolity i mieszany [[3]](#footnote-3).

Wiadomości o zasiedleniu dawnej Puszczy Sandomierskiej nie są wy­czerpujące i główne ich źródło stanowi do dziś praca M. Dobrowolskiej[[4]](#footnote-4), dająca charakterystykę tego tak bardzo zróżnicowanego środowiska geograficznego i wyjaśniająca rolę warunków geograficznych w koloni­zacji tych terenów. Granice faktów językowych mogą informować nas o kierunku ruchów osiedleńczych i o pochodzeniu osadników. Z tego

względu geografia lingwistyczna zajmuje w mej pracy 5 \* poświęconej tym terenom dość dużo miejsca, a treść niniejszego artykułu stanowi analizę geograficznych zasięgów niektórych faktów językowych na obszarze dawnej Puszczy Sandomierskiej. Podstawą analizy są materiały zebrane przeze mnie w latach 1957—1962 е.

Od dawna wiadomo, że na obszar gwarowy między Wisłą i Sanem zawędrowało wiele cech, które spotykamy również na Mazowszu. Czyta się również o tym, że gwarowe cechy mazowieckie przyszły na ten teren drogą kolonizacji mazowieckim elementem osadniczym.

Podsumowania tych poglądów dokonał K. Nitsch w artykule „Ca wiemy naprawdę o dialektach ludowych XVI wieku”5 \* [[5]](#footnote-5) [[6]](#footnote-6) [[7]](#footnote-7). Czytamy tam następujące sformułowanie dotyczące mazowieckiej ekspansji: „...cechy mazowieckie szerzyły się w górę Wisły mniej więcej od ujścia Wieprza bezpośrednio, ale do puszczy sandomierskiej na pewno drogą koloniza­cji” [[8]](#footnote-8). W pracach historycznych trudno by znaleźć potwierdzenie tej hi­potezy. Osadnictwo Puszczy Sandomierskiej nie jest jeszcze dokładnie zbadane, w każdym razie nie na tyle, by można było odpowiedzieć na pytanie, skąd przybyli osadnicy doliny Łęgu, Babulówki, okolic Kolbu­szowej i Raniżowa. Z wspomnianej pracy Dobrowolskiej dowiadujemy się tylko o tym, jaki był charakter kolonizacji i w jakim mniej więcej okresie zasiedlane były poszczególne części Puszczy Sandomierskiej. Naj­wcześniej skolonizowane zostały doliny Wisły, Wisłoki, Sanu, także pas urodzajnych lessów, którym poszła później znana droga doby piastow­skiej Kraków — Dębica — Rzeszów — Przemyśl [[9]](#footnote-9). Najtrudniejsza do zdobycia, najdłużej bezludna była środkowa część Puszczy Sandomier­skiej, skolonizowana dopiero w XVII w. i później.

Rozważając problem ekspansji mazowieckich cech gwarowych K. Nitsch wymienia jako tzw. mazowizmy: 1) bezdźwięczną fonetykę międzywyrazową, 2) twardość grupy li, 3) twardą wymowę grupy śf, 4) typ: dobrėgo, tańėgo, 5) twardą wymowę w formach nogåmy, dåj my,

6) typ: tšymåj, 7) końcówkę 2 os. -ta oraz kilka faktów leksykalnych, któ­rymi tutaj zajmować się nie będę.

Zasięg wszystkich omówionych faktów językowych na obszarze daw­nej Puszczy Sandomierskiej przedstawiam na dwóch mapach, grupując je nie z względu na wspólną genezę czy charakter zjawiska, ale mając na uwadze wyłącznie podobieństwo rysunku izoglos.



Mapa 1

Na skutek takiego ujęcia otrzymujemy na każdej z dwóch map zu­pełnie różne pod względem geograficznym ugrupowanie cech zwanych mazowizmami. Mapa nr 1 przedstawia zasięgi wymowy twardej ly, wymowy grupy spółgłoskowej śf w wyrazie śfyńa, bezdźwięcznej fone­tyki międzywyrazowej, zasięg końcówki -my i zaimka my «mi» oraz końcówki -ta.



Мара 2

Wszystkie cechy przedstawione na mapie nr 1 mają bardzo szeroki zasięg. Nie tworzą one w widłach Wisły i Sanu wyspy językowych cech mazowieckich, lecz sięgają tam jako naturalne przedłużenie stanu panu­jącego w gwarach lubelskich i północnomałopolskich [[10]](#footnote-10).

Mapa grupuje zjawiska o bardzo charakterystycznym przebiegu izoglos. Obiegają one środek Puszczy Sandomierskiej tworząc jakby „worek”, w którym mieszczą się następujące tzw. mazowizmy: rozszerzona wymowa samogłoski ę oraz powiązane z nią zjawiska\* przej­ście grupy eNw åN, aN,wymowa: bokám**,** bokåm, drugåmu, drug'åmu**,** tu też występuje końcówka -у gooraz formy: dåj, tšymåj(w sąsiednich wsiach dej**,** tšymåj).Trzeba jeszcze dodać, że we wsiach środkowej części Puszczy występuje twarda wymowa grupy śf, ćf, ʒ́v, którą jako bardzo konsekwentną notowałam tylko w p. 11, ale która, jak wiadomo[[11]](#footnote-11), wy­stępowała w powiecie niżańskim i przyległych.

Ujawnione na załączonych mapach dwa różne układy cech o tym sa­mym, jak się przyjmuje, pochodzeniu mogą sugerować dwa okresy ekspansji cech mazowieckich i dwa, jak się zdaje, sposoby dotarcia tych cech na omawiany teren.

Można przypuszczać, że cechy językowe przedstawione na mapie nr 1 obejmujące prawie cały badany obszar, dotarły tu nie tyle dzięki kolo­nizacji mazowieckim elementem osadniczym, lecz rozprzestrzeniły się wtedy, „...kiedy ludne Mazowsze... zaczęło ekspandować, w tym wypadku w górę Wisły. A, że się to nie stało przed połową wieku XV, możemy epokę omawianych tu mazowizmów określić na czas mniej więcej 1450— 1470” [[12]](#footnote-12). Cechy te obejmujące część Lubelszczyzny, Radomskiego i Sando­mierskiego dotarły na interesujący nas obszar dzięki wpływom jednych gwar na drugie.

Wyodrębniony na mapie nr 2 zespół kilku cech występujących w środku Puszczy Sandomierskiej, tzn. na obszarze zaludnionym póź­niej, pozwala przypuszczać, że miała tu miejsce kolonizacja takim ele­mentem osadniczym, który do środka Puszczy przyniósł obce zupełnie wsiom okolicznym cechy językowe. Cechy te mogły później nieco się rozszerzyć lub skurczyć, co dało dziś w rezultacie zasięgi izoglos dość różne i kapryśnie przebiegające. Jeśli osadnicy przybyli na teren ten z dalekiego Mazowsza, zastanawiające jest, dlaczego nie przynieśli z sobą innych reprezentatywnych cech mazowieckich. Gdy ukażą się monografie fonetyczne gwar mazowieckich i Atlas Gwar Lubelskich, będzie można

rozstrzygnąć, czy cechy, które nazywamy mazowizmami, nie są umoty­wowane bliskim sąsiedztwem Lubelszczyzny.

Na obydwu mapach zaznaczona jest dawna wschodnia granica woje­wództwa sandomierskiego JS. O tę granicę oparły się (z małymi zmia­nami) wszystkie tu przedstawione zjawiska. Może się wydać dziwne, dlaczego granica ta stanowiła tamę także dla zjawisk językowych, które dostały się na ten teren później, razem z osadnikami przybywającymi do środowej części Puszczy Sandomierskiej w czasie, gdy granica ta straciła już swe polityczne znaczenie. Może czynnikiem hamującym roz­przestrzenianie się cech językowych był fakt następujący: granica wo­jewództwa sandomierskiego straciwszy swe polityczne znaczenie pozo­stała długo granicą różnych własności: na wschodzie prywatnej, na za­chodzie i północy królewskiej13 [[13]](#footnote-13) [[14]](#footnote-14).

*Janina Wójtowicz*

*ANALIZA LOGICZNA CZASÓW GRAMATYCZNYCH* W *UJĘCIU JANA REINCHENBACHA*

(Dokończenie)

W poprzednim zeszycie „Poradnika” opublikowałem pierwszą część przekładu rozważań znanego logika, profesora Uniwersytetu Kalifornij­skiego w Los Angeles, Hansa Reichenbacha, na temat czasów gramatycz­nych czasownika. Obecnie przedstawiam dokończenie tego rozdziału, za­czerpniętego — przypominam — z książki pt. „Elements of Symbolic Logic” (New York 1948, the Macmillan Company, rozdz. VII „Analysis of Conversational Language”, s. 287—298). Aby wydrukowane niżej uwa­gi stały się w pełni zrozumiałe, konieczne jest przeczytanie pierwszej ich części, w szczególności zaś zapamiętanie oznaczeń literowych, stosowa­nych przez autora. Wymieńmy je dla wygody czytelników. „E” symbo­lizuje punkt, czyli moment czasowy, w którym zaszło zdarzenie opisane w danym zdaniu; jest to tzw. punkt zdarzenia. „S” symbolizuje punkt czasowy, czyli moment, w którym wygłasza się lub pisze dane zdanie; jest to tzw. punkt mowy. „R” symbolizuje punkt czasowy, czyli mo­ment, do którego dane zdanie jako całość się odnosi. Strzałka symbolizuje kierunek przebiegu czasu. Niekiedy E lub R nie są punkta­mi czasowymi, lecz odcinkami; wtedy mianowicie, gdy opisywane zda­rzenie trwa w czasie, bądź — odpowiednio — gdy dane zdanie jako ca­łość odnosi się nie do jednego punktu czasowego, a więc bardzo krótkiej chwili, lecz do dłuższego okresu, czyli odcinka czasu. Oprócz schematu strzałki czasu autor posługuje się formułami, złożonymi z wymienionych liter oraz przecinka „ i pauzy „—”. Przecinek symbolizuje koincy­dencję, czyli tożsamość punktów oznaczonych literami stojącymi przed przecinkiem i po przecinku; pauza zaś symbolizuje następstwo czasowe punktu oznaczonego literą figurującą po pauzie względem punktu ozna­czonego literą występującą przed pauzą. Tak więc z formuły np. „E — R — S” odczytać można, że zdarzenie opisywane zaszło przed punktem odniesienia, który z kolei jest wcześniejszy od momentu wygłoszenia da­nego zdania; natomiast formuła „S, R — E” głosi, że dane zdanie odnie­siono do tego samego momentu, w którym się je wygłasza, opisuje zaś ono jakieś zdarzenie przyszłe, a zatem późniejsze niż punkt mowy i zara­zem odniesienia.

Główna idea Reichenbacha polega na tym, że w toku analizy czasów gramatycznych czasownika, jako tzw. symbolu samozwrotnego, należy

uwzględnić stosunki zachodzące między wymienionymi trzema punkta­mi, nie zaś — jak to czynią niektórzy gramatycy — tylko stosunki mię­dzy dwoma punktami, mianowicie momentem, w którym wygłasza się dane zdanie, a momentem, w którym zachodzi opisane w tym zdaniu zda­rzenie. W poprzednio drukowanej części rozważań autor zajmował się analizą zdań prostych, w niniejszej przystępuje do analizy zdań złożo­nych, a w związku z tym do omówienia wybranych przykładów stosowa­nia zasad następstwa czasowego. Głównym rezultatem całokształtu analiz jest uporządkowanie czasów gramatycznych i ich poprawna logicznie klasyfikacja, uwzględniająca tradycyjne nazwy poszczególnych czasów, obok ich nazw nowych, proponowanych przez autora.

We wstępie do publikowanego poprzednio fragmentu napisałem parę słów o Janie Reichenbachu i jego poglądach, zwłaszcza zaś o tych, które głosi w cytowanym dziele; nie ma więc potrzeby powtarzać tego obecnie. Warto natomiast lekturę części drugiej poprzedzić krótkim komentarzem, dotyczącym pojęć logicznych, które występują w tekście.

Oto termin „modalny”, czyli — u niektórych autorów polskich — „sposobowy”. Ze względu na modalność dzielimy zdania na kategoryczne,, tj. wyrażające konieczność, np. za pomocą słów „konieczne jest...”, „mu­si”, dalej — problematyczne, tj. wyrażające możliwość, np. za pomocą słów „możliwe...”, „może”, wreszcie — asertoryczne, tj. orzekające bez: uciekania się do wymienionych wyrażeń modalnych. Do modalnych zali­cza się także zdania wyrażające niemożliwość. Obok terminów modal­nych, a więc słów takich, jak „konieczny”, „możliwy”, „niemożliwy” itp.„ funkcję wyrażania modalności wypowiedzi spełniać mogą m. in. niektóre formy czasownika, np. w pewnych językach tryb warunkowy bądź łą­czący.

Drugim terminem wymagającym wyjaśnienia jest „symbol nie- zwrotny”. Miano „niezwrotnych” nadajemy łącznie stosunkom, czyli re­lacjom zarówno przeciwzwrotnym, jak półzwrotnym. Podobieństwo czy równość to relacje zwrotne, starszeństwo bądź wyższość — przeciwzwrotne, podziwianie lub szacunek — półzwrotne, gdyż niekiedy przebiegają tylko w jednym kierunku, niekiedy zaś także z powrotem, tj. „z wzajem­nością”. Nazwa pewnej relacji niezwrotnej będzie więc symbolem niezwrotnym, np. właśnie „starszeństwo”, „szacunek” itp.

Ostatnie wyjaśnienie terminologiczne dotyczy użytego w przypisku wyrażenia „funkcja dwuargumentowa”. Funkcja jest to wyrażenie zawie­rające zmienne; dwuargumentowa — gdy zawiera dwie zmienne, jak np. ,,x widzi y” czy — po oznaczeniu słowa „widzi” symbolem „f” — „f (x, y)”.

Powyższe wyjaśnienia powinny wystarczyć, jeśli idzie o stronę lo­giczną wywodów Reinchenbacha.

Na zakończenie jedna jeszcze uwaga. Opublikowany w tym i poprzed­nim zeszycie „Poradnika” przykład rozdziałku z książki Reichenbacha stanowi drobną zaledwie cząstkę jego analiz języka etnicznego. Poza tym znajdujemy wśród nich m. in. omówienie zagadnień takich, jak: imiona własne; interpretacja logiczna przydawki i okolicznika jako deskrypcji; rzeczowniki oderwane a tzw. funkcje zdarzeniowe oraz rzeczowe; zaimki wskazujące jako wyrażenia samozwrotne; przymiotnik i przysłówek a funkcja typu wyższego; zastosowanie funkcji deskrypcyjnych do anali­zy syntaktycznej; syntaktyczna, semantyczna i pragmatyczna rola wyra­żeń języka etnicznego i terminów logicznych; rozróżnienie wyrażeń denotatywnych i ekspresywnych; klasyfikacja logiczna części mowy — i wiele innych. Uwagi Reichenbacha są niezwykle interesujące i oryginalne, a przy tym oparte na osiągnięciach nowoczesnej logiki. Dlatego też mogę gorąco polecić czytelnikom lekturę tej książki. Możliwe też, że w przyszłości na kartach „Poradnika” znajdzie się miejsce dla innego jeszcze fragmentu „Elementów logiki symbolicznej” — a jeśli ten typ rozważań spotka się z zainteresowaniem językoznawców — kto wie, może z czasem powstanie coś w rodzaju stałej rubryki logicznej w którymś z pe­riodyków językoznawczych. Myślę, że byłoby to pożyteczne.

*CZASY GRAMATYCZNE CZASOWNIKÓW*

*CZĘŚĆ II: ZDANIA ZŁOŻONE, NASTĘPSTWO CZASÓW GRAMATYCZNYCH
I ICH KLASYFIKACJA LOGICZNA*

Gdy kilka zdań wiąże się w zdanie złożone, wówczas czasy gramatycz­ne poszczególnych zdań składowych są wzajem dostosowane, zgodnie z pewnymi regułami, którym gramatycy nadali nazwę reguł następ­stwa czasów gramatycznych. Możemy reguły te rozumieć jako zasadę, głoszącą, że chociaż zdarzenia, do których odnoszą się poszczególne zdania składowe, mogą się znajdować w różnych punktach czasowych, to jednak punkt odniesienia winien być ten sam dla wszyst­kich zdań składowych; zasada ta — powiadamy — wymaga stałości punktu odniesienia. A zatem czasy gramatyczne w zdaniu „Wy­słałem był list, gdy Jan przyszedł i opowiedział mi nowiny” 1 [[15]](#footnote-15) [[16]](#footnote-16), można na diagramie przedstawić w następujący sposób:

1. zdanie: Ei — Ri — S
2. zdanie: R2, E2 — S (1)
3. zdanie: R3, E3 — S

Tu trzy punkty odniesienia pokrywają się. Niepoprawne by było powie­dzenie „I had mailed the letter when John has come”; w tym złożeniu uległby zmianie punkt odniesienia. Jako inny przykład rozważmy zdaniezłożone „I have not decided which train I shall take”[[17]](#footnote-17). Następujący diagram wskazuje, że zdanie to czyni zadość regule stałości punktu od­niesienia:

1. zdanie: Ei — S, Ri II zdanie: S, R2 — E2

(2)

Tutaj niepoprawne by było powiedzenie: „I did not decide which train I shall take”.

Gdy punkt odniesienia znajduje się w przeszłości, a zdarzenie pokry­wa się z punktem mowy, należy zastosować czas gramatyczny R — S, E. W tym znaczeniu bywa używana forma „he would do”, którą można trak­tować jako powstałą z prostego czasu przyszłego „he will do” przez prze­sunięcie w tył punktów R oraz E. Mówimy np. „I did not know that you would be here” („nie wiedziałem, że tutaj będziesz” — przyp. tłum.); ilustracją tego zdania jest następujący diagram:

I zdanie: Rb Ei — S II zdanie: R2 — S, E2

(3)

Sformułowanie ,,I did not know that you were here” ma nieco inne zna­czenie: jest ono poprawne tylko wtedy, jeżeli fakt obecności danej osoby tutaj — obejmuje również ów miniony czas, którego dotyczy zdanie „I did not know”, czyli jeśli osoba ta była tutaj już wtedy, gdy o tym nie wie­działem. Nawiasem mówiąc, w zdaniach tych formy „would be” i „were” nie spełniają funkcji modalnej wyrażania nierzeczywistości; to znaczy nie jest to tryb warunkowy (conditional) ani łączący (subjunctive), gdyż nie kwestionuje się faktu, o którym mowa. Funkcję niemodalną ilustruje zdanie „I did not know that he was here”, natomiast sformułowanie „that he were here” jest tutaj niepoprawne [[18]](#footnote-18).

Gdy dodaje się określenie czasu, np. w postaci słów takich, jak „teraz” czy „wczoraj”, czy wreszcie niezwrotnego symbolu, w rodzaju „7 listo­pada 1944 r.”, to dotyczy ono nie danego zdarzenia, lecz punktu odniesie­nia w rozpatrywanym zdaniu. Mówimy „Spotkałem go wczoraj”; to, że słowo „wczoraj” odnosi się tutaj do opisanego zdarzenia, pochodzi stąd tylko, iż pokrywają się punkty odniesienia i zdarzenia. Gdy mówimy „Spotkałem był go wczoraj”, wówczas to, co było wczoraj, jest punktem odniesienia, a owo spotkanie mogło nastąpić przedwczoraj. Będziemy zatem mówili o pozycyjnym użyciu punktu odniesienia; punkt odniesienia występuje tu jako nosiciel stanowiska czasowego. Z ta­kim przynajmniej użyciem mamy do czynienia w języku angielskim. Po­

dobnie się dzieje, gdy punkty czasu zestawiamy za pomocą słów takich, jak: „kiedy”, „zanim” lub „potem” czy „skoro”; wówczas zestawienie to odnosi się bezpośrednio do punktów odniesienia, nie zaś do zdarzeń. Oto np. w przytoczonym wyżej przykładzie (1) punkty czasu, które zostały za pomocą słowa „gdy” ulokowane w tym samym miejscu, są to punkty odniesienia trzech zdań składowych, natomiast zdarzenie z pierwszego zdania poprzedza zdarzenia z drugiego i trzeciego. Rozważmy teraz zda­nie „How unfortunate. Now that John tells me this I have mailed the let­ter” [[19]](#footnote-19). Czasem, który został tu zidentyfikowany z momentem opowiedze­nia nowin przez Jana, nie jest czas wysłania listu, lecz punkt odniesie­nia drugiego zdania składowego, identyczny z punktem mowy; mamy zatem następujący schemat':

1. zdanie: S, Ri, Ei
2. zdanie: E2 — S, R2

Dlatego też niepoprawne byłoby powiedzenie: „Now that John tells me this I mailed the letter”.

O ile stosunkiem czasów, który zachodzi między punktami odniesie­nia, nie jest identyczność, tylko następstwo, tj. o ile powiedziano, że je­den znajdować się ma przed drugim, wówczas nie da się, oczywista, za­chować zasady stałości punktu odniesienia. W zdaniu „he telephoned before he came[[20]](#footnote-20) ustala się, że Ri ma być przed R2; ale przynajmniej użyte tu czasy gramatyczne mają tę samą strukturę. Inaczej rzecz się ma w przykładzie „he was healthier when I saw him than he is now” [[21]](#footnote-21). Tu mamy taką strukturę:

I zdanie: Rb Ei — S

1. zdanie: R2, E2 — S (5)
2. zdanie: S, R3, E3

W takich przypadkach regułę stałości punktu odniesienia zastępuje bar­dziej ogólna zasada pozycyjnego użycia punktu odniesienia. Dlatego pierwszą z tych reguł należy uważać za przypadek szcze­gólny, występujący wówczas, gdy stosunkiem czasowym między porów­nywanymi punktami odniesienia jest identyczność.

Nawiasem mówiąc, przyjęte w języku angielskim stosowanie czasu gramatycznego simple past tam, gdzie inne języki używają czasu present perfect, jest być może wynikiem ścisłego stosowania się do zasady pozycyjnego użycia punktu odniesienia. Gdy mówimy: „this is the man drove the car” [[22]](#footnote-22), posługujemy się czasem gramatycznym simple past w zdaniu podrzędnym, gdyż wspomniana zasada pozycyjności zmusiłaby nas do tego, skoro tylko dodalibyśmy określenie czasu takie, jak w zdaniu „this is the man who drove the car at the time of the accident”[[23]](#footnote-23). Język nie­miecki stawia tu present perfect i powyższe zdanie należałoby przełożyć na: ,,dies ist der Mann, der den Wagen gefahren hat” [[24]](#footnote-24) [[25]](#footnote-25). Mimo że to wy­daje się lepsze od wersji angielskiej, ma jednak wadę ujawniającą się po dodaniu określenia czasu. W niemieckim zmuszeni jesteśmy ów okolicznik czasu odnieść do samego zdarzenia, nie zaś do punktu odniesienia, jak to widać z przykładu: „dies ist der Mann, der den Wagen zur Zeit des Unglückfalles gefahren hat” n. W przypadkach tego rodzaju język może uczynić zadość albo zasadzie stałości punktu odniesienia, albo też zasadzie pozycyjnego użycia punktu odniesienia, nigdy zaś obu tym za­sadom zarazem.

Użycie gramatycznych czasów przyszłych wiąże się niekiedy z pew­nymi odchyleniami od pierwotnego znaczenia tych czasów. W zdaniu „Now I shall go” [[26]](#footnote-26) prosty czas przyszły ma znaczenie S, R — E; wynika to z zasady pozycyjnego użycia punktu odniesienia. Natomiast w zdaniu ,,I shall go tomorrow” [[27]](#footnote-27) ta sama zasada skłania nas do interpretowania czasu przyszłego w formie S — R, E. Prosty czas przyszły można zatem rozumieć dwojako, a że żadne z tych rozumień nie ma przewagi, przeto nie można też któregoś z nich uznać za jedynie poprawne [[28]](#footnote-28). Dalsze odchy­lenie występuje w następstwie czasów gramatycznych. Rozważmy zda­nie „I shall take the photograph when you come” [[29]](#footnote-29). Forma „when you will come” byłaby bardziej słuszna; wolimy jednak użyć tu czasu teraź­niejszego zamiast przyszłego. Użycie to można interpretować w następu­jący sposób. Po pierwsze, czas przyszły został zastosowany w zdaniu nadrzędnym w znaczeniu S — R, E; po drugie, zlekceważono w zdaniu podrzędnym punkt mowy. Zlekceważenie to jest możliwe, ponieważ sło­wo „when” i tak w sposób jasny odnosi punkt odniesienia owego zdania podrzędnego do przyszłego zdarzenia. Podobna anomalia występuje w zdaniu „We shall hear the record when we have dined” [[30]](#footnote-30), gdzie zasto-sowano present perfect zamiast czasu gramatycznego future perfect „when we shall have dined” 17.

Wracając do ogólnego zagadnienia kolejności chronologicznej wspom­nianych trzech punktów, widzimy z naszych tabel, że nie wyczerpaliśmy możliwości uporządkowania tych punktów czasu. Ogółem istnieje 13 mo­żliwości, ale w języku angielskim występuje tylko 6 czasów gramatycz­nych. Jeśli chcemy usystematyzować możliwe czasy gramatyczne, może­my postąpić w taki oto sposób. Jako punkt wyjścia obieramy punkt mo­wy; punkt odniesienia może się względem niego znajdować w przeszłości, w tym samym czasie lub w przyszłości. Daje to trzy możliwości. Na­stępnie bierzemy pod uwagę punkt zdarzenia; może on występować przed punktem odniesienia, równocześnie z nim bądź po nim. Otrzymujemy zatem 3\*3 = 9 możliwych form, którym nadajemy nazwę form pod­stawowych. Pozostałe różnice form powstają tylko wtedy, gdy roz­ważamy, jaka jest pozycja danego zdarzenia w stosunku do punktu mo­wy; pozycja ta jednakże bywa zwykle nieistotna dla zagadnienia. Oto formę S — E — R można odróżnić od formy S, E — R; jednakże ze wzglę­du na relacje zachodzące między S oraz R z jednej strony, a R oraz E — z drugiej, formy te nie różnią się i dlatego uważamy, że reprezentują one tę samą formę podstawową. Jak więc z tego wynika, nie ma potrzeby zajmować się wszystkimi trzynastu możliwymi formami: wystarczy ograniczyć się do dziewięciu form podstawowych.

Dla tych dziewięciu form podstawowych proponujemy następującą terminologię. Pozycję R w stosunku do S wskazuje się przy pomocy słów „przeszły”, „teraźniejszy” i „przyszły”. Pozycję E w stosunku do R wskazuje się przy pomocy słów „poprzedzający”, „prosty”, „następu­jący”, przy czym słowa „prosty” używa się dla zaznaczenia koincydencji R oraz E. Dochodzimy więc do takich nazw:

*Struktura* E —R —S

E, R —S

*Nowa nazwa*

Czas przeszły poprzedzają­cy

Czas przeszły prosty

Nazwa tradycyjna Past perfect (czas zaprze­szły)

Simple past (czas przeszły)

Czas przeszły następujący

R —E —S R —S, E R —S —E E —S, R

Czas teraźniejszy poprze­dzający

Present perfect

1. W niektórych gramatykach znajdujemy uwagę, że przejściu od mowy nie­zależnej do mowy zależnej towarzyszy zmiana czasu gramatycznego z teraźniej­szego na przyszły. Jednakże tego przesunięcia nie należy uważać za zmianę w zna­czeniu czasu gramatycznego, wynika ona ze zmiany punktu mowy. Oto np. „I am cold” ma punkt mowy lezący przed punktem mowy w zdaniu „I said taht I was cold”. (Język polski nie oddaje tej różnicy: „Jest mi zimno” „Mówiłem, że jest mi zimno”, nie zaś, że „było mi zimno” — przyp. tłum.)

Czas przyszły następujący

S —R —E

s, R, E S, R —E

S — E — R S, E —R E — S — R S —R, E

Czas teraźniejszy prosty Czas teraźniejszy następu­jący

Czas przyszły poprzedzają­cy

Czas przyszły prosty

Present (czas teraźniejszy)

Simple future (czas przy­szły)

Future perfect

Simple future (czas przy­szły)

Widzimy, że więcej niż jedna struktura przyporządkowana jest tylko dwóm retrogresywnym, czyli „cofającym się” czasom gramatycz­nym, mianowicie czasowi przeszłemu następującemu oraz czasowi przy­szłemu poprzedzającemu, w których kierunek S — R jest przeciwny względem kierunku R — E. Jeśli pragniemy wprowadzić rozróżnienie między tymi trzema strukturami, to oznaczamy je jako pierwszy, drugi i trzeci czas przeszły następujący bądź czas przyszły poprzedzający.

Czasy gramatyczne, dla których język nie ma ustalonych form, wyra­ża się za pomocą transkrypcji (czyli w tym przypadku przeniesienia struktury czasowej na inny czasownik — przyp. tłum.). Mówimy np. „I shall be going to see him” [[31]](#footnote-31), wyrażając w ten sposób czas przyszły na­stępujący S — R — E za pomocą powiedzenia nie o zdarzeniu E bezpo­średnio, tylko o akcie przygotowania do tego zdarzenia; tą drogą możemy przynajmniej oddać kolejność chronologiczną zdarzeń, następujących za­raz po punkcie odniesienia. Języki, w których istnieje imiesłów czasu przyszłego, future participle, rozporządzają bezpośrednimi formami czasu przyszłego następującego. Oto łacińskie „abiturus ero” jest przykładem tego czasu gramatycznego i dosłownie znaczy „będę jednym z tych, któ­rzy będą odchodzić”. Dla wyrażenia czasu przeszłego następującego R — E — S używa się w języku angielskim formy „he would do”, np. „I did not expect that he would win the race” [[32]](#footnote-32). Spotkaliśmy się z tą for­mą w jednym z powyższych przykładów i tam interpretowaliśmy ją jako odpowiadającą strukturze R — S, E, ale przecież struktura ta należy do tej samej formy podstawowej co struktura R — E — Si dlatego można ją oznaczyć za pomocą tej samej nazwy. Zamiast formy „he would do”, której gramatyka nie uważa oficjalnie za czas gramatyczny [[33]](#footnote-33), używa się często transkrypcji we wspomnianym już znaczeniu. Mówimy więc „I did not expect that he was going to win tha race” [[34]](#footnote-34), czy też w dokumencieoficjalnym „the king lavished his favor on the man who was to kill him” [[35]](#footnote-35). W tym ostatnim przykładzie kolejność R — E — S wyrażono za pomocą formy ,,was to kill”, która ujmuje zdarzenie E w czasie R jako jeszcze nie zaszłe, lecz jako zamierzone.

Dodajmy, że pochodzenie historyczne wielu czasów gramatycznych można odnaleźć w podobnych transkrypcjach. Oto np. „I shall go” [[36]](#footnote-36) zna­czyło pierwotnie „I am obliged to go” [[37]](#footnote-37). Znaczenie gramatycznego czasu przyszłego rozwinęło się dzięki temu, że to, co zmuszony jestem robić, uczynię w późniejszym czasie [[38]](#footnote-38). Francuski czas przyszły ma takie samo pochodzenie, oto forma „je donnerai”, czyli „dam”, wywodzi się z „je donner ai”, co znaczy „muszę dać”. W taki właśnie sposób pisało się w języku starofrancuskim [[39]](#footnote-39). Dwojaka funkcja słowa „have” [[40]](#footnote-40), wyraża­jącego posiadanie oraz gramatyczny czas przeszły, wywodzi się z tej idei, że to, co posiadam, zostało nabyte w przeszłości, a zatem „I have seen” [[41]](#footnote-41) znaczyło pierwotnie „posiadam obecnie rezultaty widzenia”, następnie zaś zaczęło być rozumiane jako odnoszące się do zdarzenia przeszłego [[42]](#footnote-42). Z historii języka widać, że w jego początkach nie dostrzegano jasno ka­tegorii logicznych i że nastąpiło to w wyniku długotrwałego rozwoju, dlatego nie powinniśmy się dziwić, że język współczesny nie zawsze pa­suje do schematu, który staramy się skonstruować w logice formalnej. Język matematyczny można skoordynować z językiem etnicznym jedynie w sensie pewnego przybliżenia.

*Jerzy Pelc*

Atlas językowy kaszubszczyzny i dialektów sąsiednich, opracowany przez zespół Zakładu Słowianoznawstwa PAN w Warszawie, pod kie­runkiem Zdzisława Stiebera; Tom wstępny, wydanie: Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, Wrocław — Warszawa — Kraków, 1964, s. 246, cena 37 zł.

Niedawno ukazał się tom wstępny Atlasu językowego kaszubszczyzny. Tom ten, potraktowany jako część wstępna do całego Atlasu (który począwszy od 1964 r. będzie wydawany w osobnych zeszytach po 50 map), zawiera informacje o celach i założeniach AJK, granicach obszaru gwarowego, objętego badaniami i wew­nętrznych podziałach dialektalnych na tym terenie oraz krótką charakterystykę miejscowości, stanowiących punkty dla Atlasu. Ponadto opublikowano tu w ca­łości kwestionariusz, jakim posługiwali się eksploratorzy podczas przeprowadzania badań, których wyniki posłużyły za podstawę do opracowania AJK. Prace nad oma­wianym wydawnictwem zostały zapoczątkowane w 1954 r., kiedy to opracowano szczegółowy kwestionariusz, oparty o dotychczasowe prace o gwarach kaszubskich i praktycznie doświadczenia terenowe.

Właściwe badania przeprowadzono dwukrotnie: główne w latach 1954/55 oraz kontrolne i uzupełniające w latach 1960/61. W zapisywaniu odpowiedzi uzyskiwa­nych od informatorów na pytania kwestionariusza posługiwano się metodą zapisu przez kalkę przy użyciu kartek perforowanych w specjalnie do tego celu przysto­sowanych notesach. Wszystkie odpowiedzi były notowane pisownią fonetyczną z uwzględnieniem znaków dla dźwięków specyficznie kaszubskich. Zastosowany tu system znaków jest prostszy, bardziej jednolity i konsekwentny niż system uży­wany przez F. Lorentza, (np. w „Gramatyce Pomorskiej”). I tak np. samogłoska przednia średnia, która u Lorentza oznaczona jest jako e, ě, ε, ä — w AJK zapisy­wana jest wszędzie tylko jako e; dla oznaczenia tzw. „szwa” kaszubskiego Lorentz używa pięciu znaków' (ъ, ь, ə, ё, a), natomiast AJK stosuje tylko trzy: ъ — na ozna­czenie samogłoski pośredniej między у i ó, artykułowanej bez zaokrąglenia warg (nu. nom. pl. rъbъ); ε — samogłoski pośredniej między e i o, bliższej o, tzn. „tylne e” (nom. pl. rεbε)\ Д — samogłoski pośredniej między ê i â, bliższej â (nom. pl. râbâ).

W wyniku badań terenowych powstała bogata kartoteka materiałowca, pozwala­jąca na sporządzenie około 2600 map brulionowych, które opracowano metodą Gilliérona, tzn. przy każdym punkcie terenowym zapisano fonetycznie odpowiedź na dane pytanie. Metodę tę w Polsce zastosowali w Atlasie polskiego Podkarpacia M. Małecki i K. Nitsch. Jednakże w ostatecznej postaci mapy zostaną opracowane bardziej nowoczesnymi metodami syntetycznymi, np. izoglosową, płaszczyznową, znakowy, kombinowaną, itp.

Badania przeprowadzono jedynie we wsiach starych, istniejących co najmniej sto lat, których ludność nie podlegała większym migracjom, ponieważ tylko w takich miejscowościach zachowane są do dziś gwary, nadające się do badań atlasowych. Nieliczne odstępstwo od tej zasady spowodowane zostały koniecznością zanotowa­nia gwar już ginących (np. we wsi Konarzyny, pow. Chojnice), lub całkowicie izo­lowanych wpływami polszczyzny literackiej (np. centrum Gdyni, gdzie żyje i mówi doskonale zachowaną gwarą grupa rybaków kaszubskich z dawnej wioski Gdynia).

W ten sposób ustalono ogólną liczbę punktów atlasowych, których jest w sumie 186, z tego 104 na samych Kaszubach i 82 na objętym badaniami terenie

dialektów sąsiednich, co wynosi średnio jeden punkt na około 70—100 km[[43]](#footnote-43) [[44]](#footnote-44). Jest to zagęszczenie dotychczas nie osiągnięte w żadnym atlasie gwarowym z wydanych dotąd w kraju . Większa liczba punktów na obszarze Kaszub jest celowa, ponieważ po pierwsze autorzy Atlasu stawiają sobie za główne zadanie „zbadanie kaszubszczyzny na tle sąsiednich dialektów północno-polskich”2, tzn. dialektu kociewskiego, tucholskiego (borowiackiego) i krajniackiego, które w związku z tym potraktowane zostały drugorzędnie, po drugie zaś — dialekty te są znacznie mniej zróżnicowane, dlatego też mniejsza ilość punktów terenowych wystarczyła, by uchwycić nawet drobne różnice pomiędzy poszczególnymi gwarami.

Wybrane punkty pozwoliły też na zarysowanie dzisiejszych granic autochtonicz­nego obszaru kaszubskiego, co w wyrazisty sposób uwidacznia mapka terenu AJK, załączona do omawianego tomu. Granice obszaru, na którym przeprowadzono an­kietę, wyznaczają: na północy wybrzeże morskie, na południu i wschodzie zaś — arbitralnie przeprowadzone linie na lewym brzegu Noteci i prawym Wisły. Ponadto autorzy AJK zebrali materiał językowy z 13-tu wsi położonych poza Wisłą i Notecią dla sprawdzenia aktualnego znaczenia tych rzek, jako naturalnych granic języko­wych. Natomiast cała granica zachodnia, podobnie jak północna część wschodniej na odcinku od Gdyni przez Kościerzynę po Tczew, jest zgodna z granicą przed­wojennego zwartego obszaru językowego i pokrywa się na wielu odcinkach z gra­nicą państwową sprzed 1939 r. W wyznaczaniu przynależności dialektalnej punktów atlasowych terenu objętego badaniami kierowano się w pierwszym rzędzie kryteria­mi fonetycznymi, uwzględniono również niektóre cechy morfologiczne, natomiast nie brano pod uwagę kryteriów leksykalnych.

Materiał językowy służący za podstawę do opracowania AJK zbierano na wy­znaczonym obszarze za pomocą odpowiednio zredagowanego kwestionariusza[[45]](#footnote-45). Autorom jego chodziło o to, aby przez zapisanie odpowiedzi na zawarte w nim pyta­nia uzyskać pełny obraz fonetyki każdej badanej gwary, a także, by zdobyć maksy­malną ilość wiadomości z zakresu morfologii, słowotwórstwa i słownictwa.

Sam kwestionariusz jest ułożony w sposób pozwalający dane te uzyskać w drodze swobodnej rozmowy z informatorem na bliskie mu tematy, związane z codziennym ży­ciem wsi. W pytania dotyczące np. hodowli, rybołówstwa czy rolnictwa z dużą in­wencją wpleciono szereg pytań o odpowiednie formy fleksyjne lub fonetyczne. Dla zobrazowania owej metody przytaczam kilka serii pytań z kwestionariusza AJK: z Działu I — Części ciała

56. palec

1. paznokieć
2. pazury
3. drapać, drapię, drapiesz, drapią... itd. z Działu III — Hodowla

9. żłób dla koni

10. koryto dla świń

12. żreć, żre, zeżarł, nażarty

1. koń
2. te dwa konie żarły

z Działu VIII — Uprawa lniu

1. len
2. ze lnu, do lnu (akcent)
3. rwać, rwę, rwą, rwij! rwijcie!
4. trzeć len
5. trzeć (fonetyka); trę, trzesz, trą, tarł, tarła... itd.

Dzięki temu uzyskano szereg interesujących informacji językowych. Ponadto, aby otrzymać możliwie pełny obraz badanych gwar, stworzono osobny dodatek (dział XXIII), dotyczący pewnych form fleksyjnych i niektórych przysłówków. Na końcu umieszczono rozdział „Akcent”, odnoszący się do obszaru o zachowanym, choćby tylko szczątkowo, akcencie ruchomym, a opracowany na podstawie mapy załączonej do pracy T. Lehra-Spławińskiego — ,.Ze studiów nad akcentem pomor­skim’ (Kraków, PAU 1913).

Pytania kwestionariusza mają charakter hasłowy. Tak np. pytanie „wóz” czy „dróżka” — informuje tylko, że pytający powinien się dowiedzieć, jak w danej gwarze określa się przedmiot, noszący w polszczyźnie literackiej nazwę „wóz” lub dróżka”, itp. Natomiast sposób zadawania pytań pozostawiono całkowicie pomysło­wości osób prowadzących badania, na co pozwalały ich wysokie kwalifikacje.

Przed przystąpieniem do ankiety zbierano wiadomości o wsi oraz dane toponomastyczne, dotyczące nazwy ludowej badanej miejscowości i jej mieszkańców, nazw obiektów terenowych, jak również nazw wszystkich sąsiednich wsi w promieniu wyznaczonym prze najbliższe punkty atlasowe (promień ten wynosił średnio około 7 km). W ten sposób powstała obfita kartoteka toponomastyczna, zawierająca wszystkie ludowe nazwy wsi na obszarze AJK oraz nazwy terenowe ze 186 zbada­nych punktów i będąca cenną zdobyczą naukową autorów Atlasu.

Oprócz omówionych powyżej rozdziałów w Tomie wstępnym AJK znajduje się spis alfabetyczny i charakterystyka punktów Atlasu oraz zestaw podstawowych źródeł, literatury przedmiotu i wykorzystanych publikacji historycznych, jak rów­nież lista eksploratorów. Ponadto podano wykaz opublikowanych prac językoznaw­czych pracowników Zakładu Słowianoznawstwa PAN, związanych z problematyką AJK. Tom wstępny Atlasu językowego kaszubszczyzny posiada wszelkie walory rzetelnej i wyczerpującej informacji naukowej i pozwala wiązać duże nadzieje z mającymi się ukazywać kolejnymi zeszytami Atlasu.

*Andrzej K. Bogusławski*

Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego pod redakcją W. Taszyckiego. Prace Językoznawcze Zeszyt 5, Kraków 1963, s. 453, cena 44 zł.

Kolejny, piąty tom serii językoznawczej Zeszytów Naukowych Uniwersytetu Ja­giellońskiego zawiera 13 rozpraw naukowych, wybór tekstów gwarowych z Mało­polski i Śląska oraz dział sprawozdań z posiedzeń naukowych Instytutu Językoznaw­stwa UJ za lata 1959/60 i 1960/61.

Najliczniej reprezentowane są prace z zakresu dialektologii. Na szczególną uwagę zasługuje artykuł Mieczysława Karasia: „Przegląd i charakterystyka badań języ­kowych w Małopolsce południowej” (s. 341—354). Autor omawia nie tylko rozprawy z zakresu dialektologii, ale także ważniejsze prace z pogranicza językoznawstwa i etnografii. Poza opisem i oceną dotychczasowych badań na terenie Małopolski Mie­czysław Karaś wskazuje na kierunek i charakter przyszłych prac badawczych. Należy więc — zdaniem autora — opracować wyczerpujące monografie poszczególnych gwar (a przede wszystkim dotąd systematycznie nie badanych gwar Podhala, dialektów rzeszowskich i gwar małopolskich na terenie województwa katowickiego) i na ich

podstawie dokonać syntezy dialektu Małopolski. Dopiero wtedy można będzie okre­ślić stanowisko gwar małopolskich wobec dialektów Śląska, Wielkopolski i Mazowsza oraz ocenić udział tej dzielnicy w procesie kształtowania się polskiego języka lite­rackiego. Na podstawie gruntownych i systematycznych opracowań można będzie wy­jaśnić także problem pogranicza polsko-słowackiego, polsko-czeskiego i polsko-ukra­ińskiego. W drugiej części artykułu M. Karaś omawia prace z zakresu onomastyki wskazując na konieczność syntetycznego opracowania nazewnictwa osobowego i miejscowego.

Celowości tego rodzaju publikacji nie trzeba bliżej uzasadniać.

Artykuł Anny Niezabitowskiej: „Zmiany w słownictwie żywieckim na przestrzeni ostatnich 70 lat” (s. 355—364), także dotyczy dialektu małopolskiego. Autorka zestawia materiał zawarty w „Spisie wyrazów ludowych z okolic Żywca” L. Rzeszowskiego ze współczesnym słownictwem Żywiecczyzny i wykazuje, które wyra­zy zanikają najszybciej, które pozostają w gwarze nadal i jakie są tego przyczyny. Niektóre stwierdzenia autorki budzą pewne wątpliwości. Podaje ona, że sprawdziła w 6 wsiach żywieckich u osób powyżej 60 lat 265 wyrazów zawartych w pracy L. Rzeszowskiego. Wynik tych badań był następujący: I) 32 wyrazy dziś nie znane, II) 233 wyrazy dziś znane: a) 148 znane powszechnie, b) 85 wyrazy ginące. Nie wiadomo, ilu informatorów reprezentowało daną wieś — jeden czy wielu? Jakie kryterium stosowano przy klasyfikacji np. „wyrazy ginące” i „znane”? Jaką zatem wartość mają przytoczone dane liczbowe? Zastrzeżenia budzi także traktowanie wariantów fonetycznych jako odrębnych jednostek leksykalnych: haw i jaw «tutaj»; jawok i hawok «tu, tutaj»; poseł i posieł «poseł», oktawa i oktaby «oktawa Bożego Ciała» itp.? Poza tym wydaje się, że wyrazy haw i hawok J, chudobny, ciasnocha 2 nie należą do typowo „góralskich”.

Zagadnieniom dialektologii poświęcony jest także artykuł M. Z a r ę b i n у pt. „Uwagi o składni warmijskiej” [[46]](#footnote-46) [[47]](#footnote-47) [[48]](#footnote-48). Wobec braku gruntownych opracowań składni gwa­rowej wszelkie spostrzeżenia i uwagi z tego zakresu są bardzo cenne. Podstawę ma­teriałową stanowią przede wszystkim bajki i opowiadania ciągłe (por. spis, s. 324), brak natomiast — jak zaznacza autorka — zapisów mowy żywej, rozmów. Materiał jest zatem jednostronny i należałoby raczej mówić o składni literatury ludowej, która na pewno różni się od składni języka mówionego. Założeniem artykułu jest wy­kazanie niektórych typowych cech składni warmińskiej. Jednakże prawie wszystkie omówione w artykule konstrukcje składniowe występują także w innych gwarach.

Alfred Zaręba w artykule pt. „Z geografii i historii wyrazów polskich” oma­wia nazwy wrona, g(l;apa w gwarach i historii języka polskiego s. 123—158). Główny nacisk kładzie na geografię, uwzględniając jednocześnie etymologię i zmiany seman­tyczne tych nazw. Do artykułu dołącza autor alfabetyczny spis miejscowości, przy których podaje nazwę w transkrypcji fonetycznej, w jednej kolumnie odnoszącą się od wrony, a w drugiej do obręczy na kole[[49]](#footnote-49). Skoro nazwy wrony zostały bardzo do­kładnie omówione w tekście z podaniem lokalizacji, ponadto została dołączona mapa. ilustrująca zasięgi występowania, to celowość tego spisu wydaje się wątpliwa.

Podobnym zagadnieniem geografii i historii wyrazów, ale na płaszczyźnie ogólno- słowiańskiej, zajmuje się W. Boryś w artykule „Nazwy pliszki siwej (Motacilla alba L.) w językach słowiańskich” (s. 57—87). Autor omawia nazwy pliszki odziedzi­czone z epoki prasłowiańskiej, a następnie powstawanie licznych, nowych nazw na gruncie poszczególnych języków. Liczebność nazw omawianego ptaka związana jest z cechami samego desygnatu (kształt ciała, barwa upierzenia, środowisko itp.). Me-

*RECENZJE*

chanizm powstawania nowych nazw, jak wynika z artykułu, zarówno z punktu wi­dzenia semantycznego, jak i słowotwórczego jest bardzo podobny we wszystkich ję­zykach słowiańskich.

Zagadnieniom dialektologii i historii języka poświęcone są następujące prace:

1. Józefa Bala: „Nagłosowa grupa spółgłoskowa zaimków kto, który, którędy itp. w dialektach i historii języka polskiego’' (s. 163—224).
2. Andrzeja Koronczewskiego: „Temat czasu przeszłego koniugacji no-//ne-, (s. 327—340).
3. Zygmunta Klimka : „Historia odmiany czasownika typu kopać, kopam//kopię” (s. 225—306).

Wyżej wymienione artykuły oparte są na bogatym materiale i to nie tylko histo­rycznym, ale także gwarowym oraz porównawczo innosłowiańskim, odznaczają się rzetelnym opracowaniem- i przekonywającą argumentacją. Szczególnie cenną wydaje mi się rozprawka Z. Klimka. Chciałbym poprzeć postawioną bardzo ostrożnie przez autora tezę, że: „Nieznaczną tendencję do ujednolicenia odmiany czasowników tej koniugacji (tzn. koniugacji na ę) w kierunku -am wykazuje jedynie gwara lasowska okolic Tarnobrzega i gwary z okolic Kielc” (s. 276), kilkoma przykładami zapisanymi na terenie Kielecczyzny, np.: gwizdam, jeżdżam, płukam, dycham (zarówno w zna­czeniu „oddychać” i jak i „kaszleć”), a nawet współczuwam.

Należy jeszcze wspomnieć artykuł W. Lubasia: „Wyrażenia: Nie peć, «nie żarty, nie przelewki, niebezpieczeństwo, przewidzenie złych następstw»”. Autor po­daje etymologię tego wyrażenia i uściśla znaczenie oraz ustala jego pisownię.

Poza wymienionymi rozprawami zeszyt 5 Prac Językoznawczych zawiera intere­sujące artykuły z zakresu innych języków. Jan Safarewicz w artykule: „Dwa stulecia italskie” (s. 7—35) porusza zagadnienie italskiej wspólnoty językowej. Do­tychczas istniały dwie hipotezy na ten temat. Zwolennicy jednej z nich wypowia­dają się za wspólnotą italską, zwolennicy drugiej kwestionują jej istnienie. Autor ar­tykułu na podstawie analizy systemu gramatycznego i leksykalnego języków italskich stwierdza, że plemiona indoeuropejskie, dziś nazywane italskimi, przebywały w bez­pośrednim sąsiedztwie i bliskich ze sobą kontaktach, tak że mogły się wśród nich rozpowszechniać liczne wspólne i ważne innowacje językowe. Tylko w takim zna­czeniu, zdaniem autora, można mówić o italskiej wspólnocie społeczeństwa praitalskiego.

Ciekawym zagadnieniem sposobu przyswajania zapożyczeń zajmuje się K. Po­lański w artykule: „Zasady morfologicznej adaptacji niemieckich rzeczowników zapożyczonych w języku połabskim”. Decydujący wpływ na zaszeregowanie do od­powiedniego typu deklinacyjnego i na rodzaj gramatyczny zapożyczonego rzeczow­nika w języku połabskim miały względy formalne, tzn. końcówka nom. sg. rzeczownika niemieckiego. Tylko w kilku wypadkach rodzaj i liczba uzależnione były od ro­dzimego synonimu. Względy znaczeniowe odgrywają zasadniczą rolę w wypadkach, kiedy w grę wchodzi rodzaj naturalny, a więc przede wszystkim przy rzeczownikach oznaczających osobę.

Teresa Orłosiówna w artykule: „Polonizmy w tłumaczeniu Jungmanna „Dumy o hetmanie Potockim” (s. 87—92), zestawia oryginał i czeski przykład „Dumy”. Z porównania wynika, że tłumaczenie to jest dosłowną adaptacją tekstu polskiego (z zachowaniem szyku wyrazów, rymów i wielu polonizmów leksykalnych).

W artykule „Grafika i pisownia Leksykonu Pamby Beryndy” (s. 93—122), W. Witkowski kontynuuje pracę nad leksykografią wschodnio-słowiańską XVII wieku.

Jak wynika z przeglądu wyżej wymienionych prac, 5 zeszyt Prac Językoznaw­czych stanowi zbiór różnorodnych i interesujących artykułów z zakresu języko­znawstwa.

*Krystyna Długosz*

*OBJAŚNIENIA W Y R A Z Ó W I ZWROTÓW*

*Solanka*

Według opinii ob. Stanisława Iwanickiego z Opola wyraz solanki zna­czy wodę mineralną, a w żadnym wypadku nie rodzaj pieczywa. To jest ocena subiektywna. W słownikach znajdujemy przykłady używania wy­razu solanki w różnych znaczeniach, między innymi, i nawet przede wszystkim w znaczeniu rodzaju pieczywa. To właśnie użycie korespon­denta razi: zamiast solanek woli on w tym znaczeniu wyrazy solaki lub solodrążki. W kim innym te właśnie solodrążki — a tym bardziej solodrągi — wywołują odruch protestu. Byłem raz świadkiem sporu o ten wyraz. Na karcie w pewnej kawiarni w spisie potraw i napojów wymienione były solodrągi i ich cena. Jeden z siedzących przy stoliku kawiarnianym „warszawistów” spytał kelnerki, wskazując na pieczywo podobnego do solanek kształtem, ale posypane makiem, nie solą; a to w takim razie jest makodrąg? Kelnerka poważnie, zdaje się, że nie przez przekorność, potwierdziła. Jak łatwo w takiej sytuacji przejść do wza­jemnego wypominania sobie krakauerstwa czy warszawizmu i jak pozba­wione sensu jest takie wypominanie, szkodliwe samo w sobie a prócz tego zasadniczo deformujące przedmiot sporu. Trzeba się bezstronnie przyjrzeć samym wyrazom, ich historii, ich budowie. O nazwie solanka mówiłem, że jest to jeden z bardzo licznych przykładów wieloznaczności formacji słowotwórczej, pochodnej od jakiegoś podstawowego wyrazu: na przykład od rzeczownika wiatr za pomocą formantu -ówka utworzo­na jest z jednej strony nazwa kurtki sportowej, z drugiej — fuzyjki dziecinnej. Wiatrówką się nazywa i to, i to.

Analogicznych przykładów można by było przytoczyć mnóstwo, jed­nym z tych przykładów jest mająca kilka znaczeń nazwa solanki. Znale­zienie odpowiedników słowotwórczych wyrazu solodrąg nie przyszłoby nam tak łatwo. Zawiera on w sobie dwa rzeczowniki sól i drąg połączone samogłoską -o-. Pierwszy z tych rzeczowników sól jest określeniem drugiego, ten drugi zaś, można stwierdzić przy sposobności, użyty jest bardzo niefortunnie, bo nie ma sensu nazywanie pieczywa drągiem, czy choćby zdrobniałym drążkiem. W tej chwili jednak chodzi nam nie o to, ale o typ budowy słowotwórczej wyrazu. Do polskich zwyczajów języko­wych należy to, że jeżeli chcemy utworzyć nazwę, która ma się odnosić do czegoś pozostającego w związku pojęciowym z dwoma rzeczownikami,

394 W.D.

wówczas zamiast jednego z tych rzeczowników, a mianowicie zamiast tego, który ma pełnić funkcję określającą, używamy formy przymiotni­kowej, mamy na przykład rzeczownik las i opera, państwo i żegluga, kuchnia i piec; gdy potrzebne jest nam nazwanie opery pozostającej w określonym stosunku do lasu, żeglugi pozostającej w określonym sto­sunku do państwa, pieca pozostającego w określonym stosunku do kuchni, to powiemy: opera leśna, żegluga państwowa, piec kuchenny, a przecież nie: lasoopera, państwożegluga, kuchniopiec. Rzeczowniki nie bywają w języku polskim używane jako człony określające w wyrazach złożo­nych. Tę funkcję pełnią przymiotniki (w nazwach typu żelazobeton oba człony są równorzędne). Jest to jedna z nielicznych, mocno ustalonych zasad składniowych i słowotwórczych nie tylko języka polskiego, ale w ogóle języków słowiańskich. Nawet na obszarach Warmii i Mazur, a więc w gwarach polskich, które ulegały historycznie silnym wpływom niemieckim i często przejmowały wyrazy niemieckie, owa zasada słowotwórczo-składniowa była przestrzegana. Do wyjątków należały takie wyrazy, jak na przykład szwigermatka w znaczeniu «teściowej», nazwa zawierająca w części pierwszej wyraz niemiecki i będąca jako całość niemieckim typem wyrazu złożonego. Do tegoż typu należy i solodrąg, w którym wyraz określany drąg, odnosi się do czegoś, co nie jest drągiem, wyraz zaś określający — sól jest jako rzeczownik użyty w funkcji nie­właściwej. Z tych względów mając do wyboru między solodrągiem, mechanicznym tłumaczeniem nazwy niemieckiej Salzstange, a solanka wybierzemy solanką.

*Unikalny* — *unikat*

Ob. Maria Nalepińska z Łodzi skierowała do Redakcji Polskiego Radia list następujący: „Jako walcząca o poprawność języka pozwalam sobie zwrócić uwagę Szanownej Redakcji na coraz częstsze posługiwa­nie się w audycjach nowotworem „unikalny”. Unikalny to taki, którego można uniknąć, jak: namacalny, dotykalny, widzialny i wiele innych. Tymczasem w radiu używa się tego słowa w znaczeniu unikatu lub czegoś, co jest rzadkie, jedyne w swym rodzaju lub po prostu jedyne. Ostatnim razem słyszano je w Wiadomościach z kraju i ze świata w dn. 4 października. Od Redakcji Radia zależy, aby ten dziwotwór nie zado­mowił się w polszczyźnie, i to w czasie obchodów Tysiąclecia naszej kultury, a więc i naszej mowy”.

Dążąc do tego, żeby wyraz unikalny nie dawał się słyszeć w audy­cjach radiowych, należałoby starać się o to, żeby ten wyraz nie dosta­wał się do tekstów nadsyłanych do radia, bo korygowanie tekstów autor­skich jest czasem sprawą kłopotliwą, nie każdy autor godzi się na poprawki, niesłusznie mniemając, że uchybiałyby one jego powadze.

Przymiotnik unikalny nie tyle właściwie znaczy „taki, którego można uniknąć”, ile raczej po prostu w ogóle w języku polskim nie istnieje — mógłby się tylko kojarzyć z takim znaczeniem. Forma unikalny używana jest w języku rosyjskim; jest to w tym języku wyraz o charakterze książkowym i jak się zdaje, niezbyt dawny, bo nie ma go na przykład w słowniku Dala (druga połowa XIX wieku). Na gruncie rosyjskim oma­wiana forma nie wywołuje ubocznych skojarzeń, bo Rosjanie nie mają czasownika, który by się etymologicznie łączył z naszym unikaniem, ale nam się te skojarzenia odruchowo narzucają, toteż u nas ta forma jest rażąca i zbyteczna, zwłaszcza wobec istnienia rzeczownika unikat. Na przykład zamiast: „Zapora ‘jest budowlą unikalną” (cytuję z notatek podróżniczych) lepiej by było napisać: „Jako budowla zapora jest unika­tem”. Jest to nawet wyrazistsze.

*Studyjny* — *studiów*

Naczelny Zarząd Kinematografii rozważa sprawę nazwy kina, które istnieje od kilku lat w Łodzi i tym się od innych kin różni, że uwzględnia w swym programie wstępne prelekcje dotyczące filmów, dyskusje nad filmem, spotkania z realizatorami i aktorami, organizowanie przeglądów filmów, wreszcie badanie opinii widzów o pracy kina. Instytucja ta przybrała nazwę „Kino Studyjne Gdynia”. W ślad za tą instytucją w Łodzi powstało „Kino Studyjne Sztuka” — w Krakowie. Inne insty­tucje o podobnym repertuarze i charakterze działalności noszą nazwę: „Kina Dobrych Filmów”. Dyrekcja Zespołu Programu i Rozpowszech­niania Filmów byłaby skłonna utrzymać nazwę „Kino Studyjne” i w związku z tym prosi o wyjaśnienie, czy jest to nazwa poprawna.

Wyrazem łacińskim (lub greckim ze zlatynizowaną końcówką) na -um odpowiadają przymiotniki na -alny, jak na przykład liceum — licealny, gimnazjum — gimnazjalny, muzeum — muzealny, medium — medialny (albo jako termin gramatyczny, albo jako określenie wiążące się z medium — osobą hipnotyzowaną: o właściwościach medialnych Mickiewicza pisał Juliusz Kleiner, o zdolności mediumicznej Balzaca — Boy. Przybyszewski używał formy mediumistyczny). Żadna z wymie­nionych form przymiotnikowych nie nadaje się na wzór, według którego można by było utworzyć przymiotnik odpowiadający wyrazowi studium,: nazwa „Kino studialne” brzmiałaby dziwnie, mimo kilku istniejących form analogicznych, inne formy tym bardziej nie wchodzą w grę. Przy­miotniki na -yjny tworzone są w zasadzie od rzeczowników na -ja, jak awaryjny od awaria, religijny od religia, koteryjny od koteria (nie jest to jednak typ wyłączny, por. historyczny — historia, poetycki — poezja). Forma studyjny od studium jest więc neologizmem. Zamiast tego przy­miotnika lepiej by się nadawała forma dopełniacza: studiów, ponieważ zaś chodzi o instytucję inną właściwie niż kino, bo analizującą filmy,

a nie tylko wyświetlającą je, więc nazwą odpowiednią wydawałaby mi się nazwa: „Biuro — albo, gdyby kto wolał: Zakład — Studiów czy Studiów i Pokazów Filmowych’’. Kino to albo teatr świetlny albo sztuka filmowa, z wyrazem tym nie łączy się pojęcie studiów, analizy, dlatego też ani „Kino Studyjne”, ani „Kino Studiów” nie wydaje mi się nazwą trafną. Nazwie „Kino Dobrych Filmów” nie można zrobić zarzutu, jeśli znaczy ona kino, w którym się wyświetla dobre filmy, ale jeżeli jest to nazwa instytucji, w której się filmy przed wyświetleniem publicz­nym bada i porównuje, to jest to nazwa niepełna.

*Silikat, silikatowy*

Ob. A. Obarski, sekretarz Redakcji tygodnika „Przemysł Materiałów Budowlanych”, organu Ministerstwa Budownictwa i wymienionego prze­mysłu, prosi o rozstrzygnięcie, czy w nazwie „Zjednoczenie Przemysłu Silikatowego” poprawnie jest napisana forma przymiotnika. Powołując się na pisownię takich wyrazów jak sygnał, symulant opartych na pierwiastkach łacińskich a jednak pisanych przez y, autor pewnego artykułu, umieszczonego we wspomnianym tygodniku opowiada się za pisownią sylikatowe. Tak jest napisany ten wyraz w wydanym przez Państwowy Instytut Wydawniczy słowniku wyrazowym, są i dawniejsze przykłady. W tomie VI Słownika zwanego Warszawskim, wydanym w roku 1915 znajdujemy formy: sylikat, sylikatowy, sylikoidy z literą у w pierwszej sylabie, a nie i. Dobrze jest być poinformowanym o tym, że punktem wyjścia tych wyrazów jest łacińska nazwa krzemienia — silex — i że w pisowni łacińskiej było tu i, a nie у, ale wypada również wiedzieć, jak się te wyrazy pisze po polsku dziś; uległy one fonetyczne­mu i graficznemu przyswojeniu już mniej więcej pół wieku temu. Jeżeli się umieszcza wyraz w nazwie instytucji, to czyż nie należałoby upewnić się w słownikach co do tego, jak on się pisze?

*Konsumpcja*

Ob. Wiktor Michalski z Płocka pisze: „Konsumpcja pleni się zatrwa­żająco, a przecież consumo, -avi, atum, -are. Czy nie warto by parę chwil temu poświęcić? A poza tym czy nie można by używać polskich rodzimych wyrażeń? Przecież „Polacy nie gęsi — też swój język mają”. Tu się kończy tekst listu. Przede wszystkim pewna poprawka w cytacie z Reja: w wierszu rejowskim nie ma słowa też. Rej napisał: „niechaj narodowie wżdy postronni znają, iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają”, to znaczy, że Polacy mają nie gęsi język, ale swój własny. Te słowa Reja są często źle rozumiane, mianowicie w ten sposób, że Polacy nie są gęśmi. Tak to rozumiał między innymi autor sztuki zatytułowanej „Polacy nie gęsi”. Głoszenie takiego hasła może właściwie wywoływać

wrażenie, że jesteśmy narodem o bardzo niewybujałych ambicjach: głośno wołamy, że Polacy to nie gęsi. Wymieniony tytuł sztuki z tego względu, pomijając niedokładności w stosunku do tekstu Reja, wydaje mi się niefortunny.

Co do wyrazu konsumpcja, to pozostaje on w historycznym związku z innym czasownikiem łacińskim niż ten, który korespondent cytuje **w** swym liście. W łacinie istniały dwa czasowniki, jeden mający w bez­okoliczniku formę consumere, w pierwszej osobie czasu przeszłego doko­nanego — consumpsi, w imiesłowie biernym — consumptus. Z tym czasownikiem, który znaczył «zużywać», łączy się konsumpcja. Czasownik ten, kontynuowany w języku francuskim w formie consumer, nabrał znaczenia «niszczyć (stopniowo)» (por. zwrot francuski consume par le feu «zniszczony, strawiony przez ogień»). Drugi czasownik miał w bez­okoliczniku postać consummare, pisano w nim dwa m, bo wiązał się z wyrazem summa i znaczył «sumować, dopełniać». Dopełniać się, można zauważyć przy okazji, znaczyło w dawniejszej polszczyźnie «dokonywać się, spełniać się»: dopełniło się jest przekładem łacińskiego wyrażenia consumatum est — znaczenie czasowników łacińskich consumere i con­summare uległy pewnemu pomieszaniu na gruncie francuskim, co się odbiło także i w języku polskim. Trembecki na przykład pisał o konsumacji piwa zamiast konsumpcji (po francusku consommation to stale używana w restauracjach nazwa tego, co się zamawia do jedzenia). Konsumacja u nas zupełnie wyszła z użycia, używamy formy konsumpcja, a w tej pisanie litery p, tłumaczy się łacińskim punktem wyjścia wy­razu. Oczywiście zamiast obcej konsumpcji mogły by się nadawać, i nawet nadawałyby się lepiej wyrazy polskie spożycie lub czasem zużycie.

*Millennium*

Zastępowanie obcego wyrazu polskim należałoby uznać za regułę **w** tych wypadkach, gdy obcy wyraz bywa używany lub pisany źle. Dotyczy to na przykład tak aktualnego dziś wyrazu jak millennium. Jest to złożony wyraz łaciński będący połączeniem dwóch wyrazów: mille — tysiąc i annus — rok przez dwa -n-. Pod względem słowotwór­czym i znaczeniowym dokładnym odpowiednikiem łacińskiego millennium jest nasze tysiąclecie. Oprócz wyrazu annus istniały w łacinie dwie formy z jednym -n-; anus z a krótkim znaczyło «starą kobietę», anus z a długim miało znaczenie anatomiczne. Skutkiem naszej niewrażliwości na różnice między długimi i krótkimi samogłoskami te dwie formy mie­szały się z sobą i stąd powstawały kalambury i używanie wyrażenia stara pani w umownym, towarzysko niestosownym znaczeniu. Otóż jeżeli zamiast millennium z dwoma l i dwoma n napiszemy millenium przez dwa l i jedno -nto taka całość nie znaczy po łacinie „tysiąclecie,,, ale wygląda na złożenie liczebnika mille z rzeczownikiem anus, w którymś

z dwóch wspomnianych znaczeń. Można napisać milenium z jednym l i jednym n, wtedy widać, że pisownia jest spolonizowana i uproszczona, ale pisanie Millenium Poloniae z wyraźną intencją użycia form łaciń­skich i z błędem w formie millennium jest nonsensem. Widuje się nie­stety takie napisy w tytułach niektórych wydawnictw, na okolicznościo­wych upominkach. Sprawia to wrażenie snobizowania się łaciną kogoś, kto jej dobrze nie zna, i wygląda niepoważnie.

*Magura*

Ob. Maria Płachciok z Jaworza Górnego pisze, że w ,,Kronice Beskidz­kiej” opisywany był zjazd młodzieży na Magórce. Na oznakach, które otrzymali uczestnicy tego zjazdu, nazwa Magurka napisana była przez o kreskowane, w prasie natomiast, w szczególności we wspomnianej „Kro­nice”, pisano w tej nazwie u. Zainterpelowana przez korespondentkę redakcja „Kroniki” odpowiedziała, że nazwę Magurka, właściwie wbrew zasadom ortografii, pisze się przez u i że się to musi tłumaczyć regional­nym pochodzeniem wyrazu. Jest to odpowiedź trochę nie sprecyzowana. Pisanie o kreskowanego w formach Magóra, Magórka musi się tłumaczyć odruchowym kojarzeniem tej nazwy z wyrazem góra. Łatwo jednak za­uważyć, że sylaba ma — nie jest żadnym przedrostkiem (prefiksem), to znaczy cząstką słowotwórczą, którą by można było dodawać do początku wyrazów, jak na przykład po-, na- i wiele innych (wozić — powozić, po­wóz, pisać — napisać, napis i tym podobne). Da się zestawiać słowotwórczo górę z pagórkiem, jak rów z parowem, dół z padołem, ale nie górę z Ma­gurą. Brückner co prawda w swoim Słowniku Etymologicznym wyodręb­nił jako hasło nic nie znaczącą sylabę то-, od której się zaczynają różne nic z sobą nie mające wspólnego wyrazy, jak moda, moment, monizm, morał: w ten sposób można by było i sylabę ma- wyodrębnić z wyrazów mały, mara, masa, matka i mnóstwo innych, ale nie miałoby to żadnego etymologicznego sensu. W „Słowniku Geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich” wyrazy Magóra, Magórka (umieszczone w tomie piątym tego słownika, wydanym w roku 1884) — napisane są przez o kreskowane, formy z u są odesłane do tych pierwszych. W wymienionym Słowniku sformułowana jest i próba etymologii nazwy Ma­góra, Magórka, o której znajdujemy uwagi następujące: „nazwa wielu wzgórzy, gór, nawet pasm górskich, polan, osad, nawet potoków, w całym pasmie Karpat, tak po stronie północnej, jak południowej, na obszarze krajów Szląska (tak w tekście), Galicji, Bukowiny, Węgier i Siedmio­grodu. Wyraz ten ma prawdopodobnie związek z wyrazem magiera, magierka. W Polsce w XVI wieku nazywano Węgrów (Madyar, Magyar) Magierami (...). Stąd poszło, że czapki węgierskie przezwano magierami lub magierkami (...). Wyraz magier musiał brzmieć po rusku Magor (...),

pod wpływem wyrazu góra z magora, magorka powstało w języku ma­gora, magórka, co znaczy „czapka”, a więc „szczyt”. Że magierka łączy się etymologicznie z nazwą Madyar (Madziar), do dziś żywą na Podhalu, to jest słuszne, ale między magierką a Magurą związku nie ma. Prawdo­podobny choć niespodziewany i daleki jest etymologiczny związek Ma­gury z wyrazem mogiła. Dziś wyraz ten znaczy przede wszystkim „dół w ziemi, gdzie się chowa ciało zmarłego”, prócz tego zaś „nasyp ziemny, kopiec”, jak widać na przykładzie ze zdania w Wietrze od morza Żerom­skiego: „Na polach (...) usypano wysokie mogiły” (zacytowaliśmy ten przykład w czwartym tomie naszego nowego Słownika Języka Polskiego). Dawniej — jeszcze w XIX wieku — mogiła znaczyła „wzgórze”. Teodor Tomasz Jeż opisuje w swych pamiętnikach bitwę, w czasie której batalion wojska stał „na pochyłości wznoszącej się w polu mogiły”: ta mogiła, na której zboczu mógł stać cały batalion, była oczywiście wzgórzem. Histo­rycznym rdzeniem w wyrazie mogiła jest cząstka mog-. Ten sam rdzeń tkwi, jak stwierdza Brückner, tym razem w sposób uzasadniony, w ru­muńskiej nazwie gór i pagórków Magura, w której -ura jest przyrost­kiem. Ta nazwa dostała się do Karpat i na Spisz za pośrednictwem paste­rzy wołoskich. Pod względem historycznym usprawiedliwiona jest więc pisownia nazwy Magura przez u. Nie wiem, czy jakąś decyzję powzięli w tej sprawie geografowie.

*Deszcz* — *deszczów*

Ob. Marian Jany z Bydgoszczy pisze, że dotychczas za formę poprawną dopełniacza liczby mnogiej wyrazu deszcz uważał formę deszczów, pew­nego dnia posłyszał jednak w reportażu radiowym o wielkiej ilości deszczy i prosi o wyjaśnienie, jak należy mówić.

Zarówno Szober w Słowniku poprawnej polszczyzny, jak nasz nowy Słownik Języka Polskiego, dopuszcza obok formy deszczów, podanej na pierwszym miejscu, również formę deszczy. Osobiście używam tylko for­my deszczów, po pierwsze odruchowo, po drugie dlatego, że w razie moż­liwej wątpliwości co do wyboru końcówki -ów lub -y w odmianie rze­czowników o tematach zakończonych spółgłoską stwardniałą (to znaczy sz, ž, cz, dž, c lub dz) lepiej wybierać końcówkę -ów. W „Słowniku błędów językowych” Stanisława Słońskiego uznane są za poprawne nawet formy tych końcy, tych palcy, są one jednak zdecydowanie rażące. Za końcówką -ów przemawia jej wyrazistość i jednoznaczność, przyczyną zaś szerzenia się końcówki -y lub -i jest to, że występuje ona nie tylko w deklinacji męskiej: obok formy ten deszcz mamy zakończoną tą samą spółgłoską formę żeńską ta poręcz, od której dopełniacz liczby mnogiej może być tylko tych poręczy. Analogia może przekraczać granice oddzielające od siebie poszczególne deklinacje. Może to nawet prowadzić do pewnych ujednoliceń form, ale nie warto dla tych niepewnych perspektyw rezyg­nować z form dotychczas ustalonych.

*Strzec* — *strzeż*

Ob. Emilia Słuszkiewiczowa z Sopotu nadesłała kopertę, na której odbity jest za pomocą stempla pewien symboliczny rysunek i napis: „Strzeż dziecko przed wypadkiem drogowym”. Korespondentkę bardzo razi słowo strzeż jako nieeufoniczne i trudne do wymówienia, bo zawie­rające na pięć spółgłosek jedną samogłoskę.

Proporcja jest trochę inna: liter jest pięć, ale wymawianych spółgło­sek jest o jedną mniej, bo dwie litery rz są znakiem jednej spółgłoski. W języku polskim procent spółgłosek w ogólnym zasobie dźwięków mowy jest wyższy niż w jakimkolwiek innym języku słowiańskim (na przeciw­ległym krańcu jest język serbski, wbrew temu, co myślą niektórzy, źle interpretując pisownię serbską). Wiele mamy takich wyrazów, jak wzrost, wrzask, brzask, błysk, ścisk, chrzest, w których jest jedna tylko samogłoska, a kilka spółgłosek. Takie wyrazy sprawiają trudność cudzo­ziemcom (nazwisko Chrząszczewski jest absolutnie nie do wymówienia dla Francuza czy Anglika), ale na to nie poradzimy. W napisie, który wywołał krytykę korespondentki, rażące jest co innego niż brzmienie wyrazu strzeż: a mianowicie forma biernika dziecko następująca po tym wyrazie. Czasownik strzec rządzi dopełniaczem, nie biernikiem: strzec kogo, czego, a nie kogo — co. Strzeże się domu, dobytku, gospodarstwa. Mówi się strzec czego jak oka w głowie, a nie strzec co, a więc i strzec dziecka, nie dziecko.

*Krępacja* — *krępować*

Uczeń II klasy Bernard Luciak ze Zgierza pyta, co to jest za wyraz krępacja: od swego ojca pytający słyszał, że tego wyrazu się nie używa, tymczasem znalazł go w pewnym tekście drukowanym. Prosi o wyjaś­nienie, ale się obawia, że mu nie odpowiem.

Obawa niesłuszna, bo już wiele razy odpowiadałem uczniom, których interesują kwestie językowe. Wyraz krępacja jest rażący i stylistycznie nieudany. Przyrostek (formant) -асja występuje w rzeczownikach obcego pochodzenia, takich jak administracja, medytacja, desperacja, adaptacja i wiele innych. Tym rzeczownikom odpowiadają czasowniki na -ować, również obcego pochodzenia, jak administrować, medytować i tak dalej. Nie można od dowolnych czasowników na -ować tworzyć rzeczowników na -acja. Krępować jest pochodzenia obcego, niemieckiego, ale jego obcość nie daje się wyraźnie odczuwać, prócz tego zaś rzeczowniki na -acja oparte są zasadniczo na wzorach łacińskich lub francuskich, a nie nie­mieckich.

*Stać na czele*

Ob. Adam Augustowski z Józefowa pod Warszawą prosi o wyjaśnie­nie, czy zwrot „na czele delegacji stał obywatel ten a ten” jest poprawny.

Wątpliwość trochę niespodziewana, bo związek frazeologiczny: „stać na czele” rażący nie jest i żadnej niepoprawności nie można mu zarzucić. Zwraca co prawda uwagę, że ani w Słowniku poprawnej polszczyzny Szobera, ani u Lindego, ani w Słownikach Wileńskim i Warszawskim wśród bardzo wielkiej liczby przykładów różnych związków frazeologicz­nych czasownika stać zwrot „stać na czele” nie jest wymieniony. Naj­bliższy pod względem znaczenia czasownika stać jest zwrot stać przy kim. W porównaniu ze zwrotem „stanął na czele oddziału” zwrot „stał na czele delegacji” ma charakter trochę przenośny, ale jest to przenośnia utarta, upowszechniona i jej brak w słownikach dowodzi tego tylko, że w słownikach bywają luki i że nie można byłoby do nich zastosować zasady wyznawanej podobno przez prawników: „quod non est in actis, non est in mundo” — czego nie ma w aktach, tego nie ma na świecie. W aktach, w omawianym wypadku w słownikach, może jakiegoś wyrazu lub zwrotu nie być, a w języku może on być. Należy oczywiście w pracy nad słownikiem robić wszystko, żeby takich rozbieżności było jak naj­mniej.

*Barwik, barwnik*

Ob. Jerzy Bereśniewicz z Przedborza nad Pilicą pisze: „dlaczego spo­tyka się w druku wyraz barwnik, a nie barwik? Przecież barwimy, a nie barwnimy.

Komentarz do pytania jest jako stwierdzenie faktu słuszny, ale nie można się na nim oprzeć, gdy się chce udowodnić, że barwik jest lepszy od barwnika. Bo przecież mówimy palnik, chociaż palimy, nie palnimy, mówimy grzejnik, chociaż grzejemy, nie grzejniemy, mówimy licznik, chociaż liczymy, nie licznimy. Przykładów nie warto mnożyć. Rzecz polega na nieporozumieniu. Wyraz barwnik utworzony jest od tematu czasownika barwić za pomocą formantu -nik stosowanego dziś dość często do tworzenia nazw przyrządów, jak wymienione nazwy palnik, grzejnik, licznik i wiele innych. Zarysowuje się przeciwstawność typów słowo­twórczych: palacz z formantem -acz jest nazwą osoby, palnik, z forman­tem -nik jest nazwą przyrządu. Jest to przeciwstawność stosunkowo świeżej daty, bo jeszcze w XIX wieku były w użyciu dziś poniechane osobowe nazwy wykonawców: miernik — dzisiejszy mierniczy (geometra), lecznik — dzisiejszy lekarz. Wiele jest zresztą i dziś nazw osobowych na -nik, jak choćby robotnik czy kierownik (obok nowszego kierowcy). Znacznie rzadziej niż formant -nik używany jest do tworzenia nazw odczasownikowych formant -ik. Do bardzo nielicznych formacji tego typu należy wyraz łazik utworzony od czasownika łazić. W naszym nowym

Słowniku Języka Polskiego zamieściliśmy obie formy: i barwik, i barwnik, bo obie były zaświadczone w naszej dokumentacji. Pierwszeństwo daliś­my formie barwnik, cośmy uwidocznili w ten sposób, że wyraz barwik jest wymieniony i odesłany do formy barwnik, pod którą podana jest definicja. Za tym rozstrzygnięciem przemawiała większa żywość typu słowotwórczego formy barwnik, a także fakt, że ta forma używana jest w pracach naukowych i technologicznych.

*Capstrzyk*

Drugie pytanie tego samego korespondenta: co to jest capstrzyk i jakiego pochodzenia jest ten wyraz?

Wyraz ten znaczy po pierwsze „sygnał dawany na bębnie lub trąbce wzywający do apelu wieczornego”. Ilustracją tego znaczenia może być zdanie z Gomulickiego, któreśmy zacytowali w naszym nowym Słowniku. „Gdy w miasteczku przebywa znaczniejszy oddział wojska, capstrzyk wygrywany bywa na dwóch trąbkach z artystyczną precyzją; w braku trąbek stary inwalida wybębnia go na magistrackim bębnie drżąco i ospale”. W drugim znaczeniu capstrzyk to „pochód wieczorny w przed­dzień jakieś uroczystości, niekiedy z pochodniami i w takt muzyki wyko­nywanej na piszczałkach i bębnach albo przez orkiestrę dętą”. Capstrzyk wywodzi się z niemieckiego Zapfenstreich, dosłownie „uderzenie po czo­pie”. Wyraz powstał w języku niemieckim w wieku XVII; oznaczał pierwotnie „uderzenie po czopie na znak zamykania karczmy”, potem nabrał znaczenia sygnału dawanego żołnierzom, że czas wracać do koszar, wreszcie stał się nazwą wieczornego pochodu. Szkoda, że capstrzyk nie otrzymał jakieś zastępczej nazwy polskiej, bo jest wyrazem dość szpetnym. Zakres jego użyć stopniowo się zwęża; zapomniane już zostały dawne zwroty już po capstrzyku w znaczeniu „już za późno” (mówi się dziś jeszcze w takich sytuacjach, że ktoś przyszedł „na gaszenie świec”), nie chodź po capstrzyku w znaczeniu „dobrze ci tak”. Można by życzyć capstrzykowi, żeby w ogóle wyszedł z użycia, ale trzeba by było znaleźć przedtem jakiś odpowiednik polski.

*Sprawdzać się*

Ob. J. Dobrzycki z Łodzi nadesłał pewien drukowany tekst, w którym jest między innymi następujący fragment: „Narzekamy bardzo często, że nie sprawdził nam się przez telewizję jakiś program artystyczny czy publicystyczny. Ten program (mowa o pewnym określonym programie telewizyjnym) sprawdził się nam w stu procentach: był artystyczny i publicystyczny za jednym wielkim, wspaniałym zamachem”.

Korespondent sądzi, że zwrot: „program się sprawdził” jest niewłaści­wy — i oczywiście ma rację, można się nawet dziwić, że ten zwrot prze­dostał się przez filtr kontroli rozsądku i został po pierwsze napisany, po

drugie oddany do druku, po trzecie wydrukowany. W trakcie każdej z tych czynności był czas na usunięcie z tekstu nieudanego zwrotu. Sprawdzać się znaczy «okazywać się prawdziwym, uzasadnionym, znaj­dować w czymś potwierdzenie». Jeżeli mówimy, że sprawdziły się nasze przewidywania, to znaczy, że przewidując coś nie omyliliśmy się, że to, cośmy przewidywali, nastąpiło. Mogą się sprawdzić oczekiwania, w tej stylizacji wyraz oczekiwania oznacza nie tylko samą czynność czekania, ale i to, czego czekamy, czego się spodziewamy. Dlatego też można po­wiedzieć, że się oczekiwania sprawdziły lub nie sprawdziły, bo to znaczy, że się zdarzyło lub nie zdarzyło to, czegośmy oczekiwali. Program tele­wizyjny — lub jakikolwiek' inny — jest realizowany niezależnie od tego, czy my go oczekujemy czy nie; sprawdzać się mogą tylko jakieś oczeki­wania związane z programem, ale nie sam program. Zwrot „program się sprawdził” jest nie bardzo zrozumiały, jego znaczenia trzeba się do­myślać z kontekstu. Zawsze jest niedobrze, jeżeli myśl wypowiadana przez kogoś nie dociera do słuchacza wprost, bezpośrednio, jeżeli nie jest wyraźna, jednoznaczna, ale się wikła w nieporadnych słowach, bo to zmusza słuchacza do zdobywania się na wysiłek domyślania się, zga­dywania o co chodzi; oszczędzenie zaś tego niepotrzebnego wysiłku słuchaczowi czy czytelnikowi powinno być zawsze obowiązkiem tego, kto się zwraca do kogoś mówiąc lub pisząc.

*Radio* — *odmiana*

Ob. Krystyna Kołodziej z Radzynia Podlaskiego prosi o rozstrzygnię­cie, jakie formy odmiany ma mieć w liczbie mnogiej rzeczownik radio, w szczególności czy poprawną formą dopełniacza jest forma radi czy radiów.

Forma radi jest podwójnie błędna. W wyrazie radio litera i ma wartość fonetyczną joty, taką samą jak w wyrazie na przykład chemia, a inną niż w wyrazie ziemia. W dopełniaczu wyrazu chemia piszemy dwa i: chemii, w ziemi tylko jedno, bo w tym wypadku litera i jest znakiem końcowej samogłoski i znakiem miękkości m; między miękkim m a koń­cowym i nie ma joty, którą słyszymy w formie chemii. Jeżeli kto myśli, że dopełniacz liczby mnogiej wyrazu chemikalia ma postać tych chemikalii i że ten sam wzór odmiany należy zastosować do wyrazu te radia, to wypadałoby mu w każdym razie napisać tych radii z dwoma i na końcu, a nie z jednym, jak to jest napisane w liście korespondentki. Ale przede wszystkim punkt wyjścia byłby źle wybrany: rzeczowniki obce rodzaju nijakiego na -um, jak muzeum, gimnazujm, a także rzeczowniki obce rodzaju nijakiego używane tylko w liczbie mnogiej (tzw. pluralia tan­tum) mają w tej liczbie w mianowniku końcówkę -a, a w dopełniaczu — końcówkę -ów: muzeów, gimnazjów, chemikaliów. Formy typu muzeów nie wywołują wątpliwości, w odmianie natomiast chemikaliów dość

często popełniany bywa błąd polegający na używaniu końcówki -i za­miast -ów: tych chemikalii. Końcówka -ij stosowana jest w tym typie odmiany w języku rosyjskim, prawdopodobnie w związku z tym, że niektóre z wyrazów tej grupy są używane w liczbie pojedynczej jako rzeczowniki rodzaju żeńskiego: po polsku na przykład realia (w znacze­niu „konkretnych przedmiotów, konkretnych warunków, w których się kształtuje historia wyrazów”) to plurale tantum rzeczownik używany tylko w liczbie mnogiej, po rosyjsku wyraz realija to rzeczownik rodzaju żeńskiego, którego dopełniacz liczby mnogiej ma zgodnie z tym końcówkę -ij; redlij. Wśród rzeczowników polskich wyraz radio pod względem możliwych sposobów swojej odmiany jest właściwie unikatem: nie ma drugiego rzeczownika, który by się kończył na -jo następujące po spół­głosce. W dawnych rzeczownikach takiego typu zaszła zmiana -o na e, spółgłoska zaś poprzedzająca wchłonęła jotę, ulegając zmiękczeniu, w ten sposób powstał typ odmiany morze, pole. Według tego wzoru można odmieniać radio w liczbie pojedynczej, ale nie można rozciągnąć analogii na liczbę mnogą, bo w dopełniaczu powinien być czysty temat, bez końcówki, jak w formach mórz, pól, a jakiż byłby czysty temat wyrazu radio? Forma tych radii byłaby przerzuceniem się do typu od­miany rzeczowników żeńskich — tych lekcji — ale to jest wykolejenie. Pozostaje zatem ze względu na obcość wyrazu radio — zastosowanie wzoru te muzea — tych muzeów, a więc odmiana te radia — tych radiów. Przyznaję, że obie formy — i tych radii i tych radiów odrucho­wo wydają mi się rażące, ale pierwsza razi bardziej niż druga, bo dla końcówki -ów można przynajmniej znaleźć uzasadniającą analogię. Na ulicy Grójeckiej w Warszawie jest zakład, na którego szyldzie jest napis: „Naprawa radia i telewizorów”. Ten, kto ów napis układał, nie wiedział widocznie, jaka by miała być forma dopełniacza liczby mnogiej wyrazu radio. Nie umiejąc sobie z tym poradzić — czemu się trudno dziwić — napisał w liczbie mnogiej telewizorów, a dla radia zostawił liczbę pojedynczą. Należało raczej pisać: „Naprawa aparatów radiowych i telewizorów”. To rozstrzygnięcie praktycznie najlepsze — można by było uznać za regułę, to znaczy, używać zamiast wyrazu radio nazwy aparat radiowy, gdy to się ma na myśli; wówczas wszelkie kłopoty z for­mami odmiany odpadają. Radio w znaczeniu instytucji bywa używane w liczbie mnogiej bardzo rzadko, chociaż w zasadzie jest to możliwe („wszystkie radia świata nadały wiadomość”). Tym rzadkim wypadkiem już możemy się ostatecznie nie martwić, (teoretycznie rezerwując dla takiego wypadku formę tych radiów) wszystkie radia świata, wszyst­kim radiom świata, o wszystkich radiach świata — w tym nie ma nic rażącego; wszystkich radiów świata brzmi gorzej, ale nie mamy nic innego do wyboru.

*W. D.*

SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO

*pod redakcją prof, dra* W. *Doroszewskiego*

Tom V, str. 1265 + 2 nlb, obejmuje lit. Nie-Ó w subskr. zł 88,—

Tom I, srt. 1206, obejmuje litery A—G, zł 220

Tom II, str. 1394, obejmuje litery D—G, zł 220,—

Tom III, str. 1361, obejmuje litery H—K, zł 220,—

Tom IV, str. 1331, obejmuje litery L—N (do nić) zł 220,—

Składać się będzie z dziesięciu tomów uzupełnionych jednym to­mem indeksu słowotwórczego, którego przeznaczeniem jest uka­zanie budowy słowotwórczej języka polskiego. Kolejne tomy uka­zywać się będą w odstępach rocznych.

Słownik opracowywany jest przez zespół redakcyjny pod kierunkiem prof, dra Witolda Doroszewskiego, członka rzecz. PAN. Przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego jest prof, dr Witold Taszycki, członek rzecz. PAN. Po słowniku Lindego (1807—1914 r.) i Słowniku warszawskim (Karłowicza-Kryńskiego- Niedźwiedzkiego, 1900—1927 r.) jest to trzecie podstawowe opra­cowanie słownictwa ogólnopolskiego, będące kontynuacją naj­lepszych tradycji leksykografii polskiej, bogatsze wszakże od po­przednich prac o osiągnięcia wiedzy językoznawczej naszych czasów.

Słownik zawiera cały zasób wyrazów mowy polskiej, które były w użyciu na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci, jak rów­nież wyrazy nowe, powstałe współcześnie. Znaleźć w nim można wszystkie potrzebne informacje o wyrazach języka ogólnopolskie­go, a więc nie tylko to, co wyraz znaczy, lecz także, jak należy tego wyrazu używać, jakie są najwłaściwsze jego połączenia z in­nymi wyrazami, uwypuklające jego treść znaczeniową i nie do­puszczające do powstawania błędnych, niejasnych, wypaczonych sformułowań.

Do poszczególnych wyrazów Słownik podaje formy popraw­nej odmiany gramatycznej, objaśnienia różnych znaczeń danego wyrazu (definicje numerowane), charakterystyczne przykłady uży­cia wyrazu w każdym ze znaczeń, utarte zwroty frazeologiczne, w których wyraz ten występuje.

Przykładami użycia wyrazów są cytaty z dzieł znanych pisa­rzy ze wskazaniem autora i strony dzieła, z którego cytat za­czerpnięto.

W ten sposób użytkownik Słownika uzyskuje jasny, udoku­mentowany obraz historycznego rozwoju znaczenia i stylistyczne­go użycia wyrazu.

Słownik będzie dziełem niezbędnym dla każdego, kto dba o czystość, bogactwo mowy ojczystej, kto rozwija swą wiedzę, dąży do podniesienia swych kwalifikacji w pracy biurowej, re­dakcyjnej, pedagogicznej, naukowej i innej. Powinien znaleźć się w każdej bibliotece, w domach studentów i nauczycieli, działaczy oświatowych i naukowców, pracowników biur i urzędów i wszyst­kich miłośników języka.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA PT.
„PORADNIK JĘZYKOWY”

Cena prenumeraty rocznej zł 60,— półrocznej zł 30,—

Zamówienia i wpłaty przyjmują:

1. Centrala Kolportażu Prasy I Wydawnictw „Ruch”, Warsza­wa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100.020.
2. Oddziały i Delegatury „Ruchu”.
3. Urzędy pocztowe i listonosze.
4. Księgarnie „Domu Książki”.

Zamówienia przyjmowane są do dnia 15 miesiąca poprzedza­jącego okres prenumeraty.

Zamówienia dla zagranicy przyjmuje Biuro Kolportażu Wy­dawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, Wronia 23 (tel. 20-46-88) konto PKO nr 1-6-100.024. Koszt prenumeraty ze zlece­niem wysyłki za granicę jest o 40 % wyższy.

Bieżące oraz archiwalne numery można nabywać lub zama­wiać w księgarniach „Domu Książki” oraz w Wzorcowni Wydaw­nictw Naukowych PAN—Ossolineum—PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter).

Archiwalne egzemplarze można nabywać także w Punkcie wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Srebrna 12, konto PKO nr 114-6-700041 VII O/M.

TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIA REGULARNE OTRZYMYWANIE CZASOPISMA!

1. Materiały i Prace Komisji Językowej A. U. t. III, cz. I, s. 85. [↑](#footnote-ref-1)
2. K. Nitsch i I. Stein: Zapiski gwarowe ze środkowej Galicji. MPKJ VII. E. Klich: Narzecze wsi Borki Nizińskie. Prace Komisji Językowej A. U. nr 2. s. 107.

S. Bąk: Morfologia gwary „lasowskiej”. Sprawozdania PAU XXXIII, s. 6—13 oraz Spraw. T. N. Lwów,, t. VI.

S. Pastuszeńko: *Mazowieckie* (i *ruskie) cechy dialektyczne między dolną Wisłoką i dolnym Sanem.* Lud Słowiański, t. I, z. 1, s. 139—168. [↑](#footnote-ref-2)
3. M. Karaś: Z problematyki gwar mieszanych i przejściowych. Język Polski XXXVII, z. 4, s. 292. [↑](#footnote-ref-3)
4. M. Dobrowolska: Osadnictwo Puszczy Sandomierskiej między Wisłą i Sanem. Krak. Odcz. Geogr. Kraków 1931 r., nr 14. [↑](#footnote-ref-4)
5. Przygotowywana monografia nosi tytuł: Gwary między Wisłą, Sanem, Wisłoką, Wisłokiem. Cz. I. Fonetyka. [↑](#footnote-ref-5)
6. e Podaje wykaz zbadanych miejscowości w takiej kolejności, jak są na mapach: 1. Gorzyce, 2. Wielowieś, 3. Zbydniów, 4. Sale, 5. Jamnica, 6. Dąbrowica, 7. Jadachy, 8. Tarnowska Wola, 9. Burdze, 10. Nowosielec, 11. Jata, 12. Bojanów, 13. Poręby Dębskie, 14. Wola Baranowska, 15. Dymitrów, 16. Kębłów, 17. Kliszów, 18. Łysaków, 19. Chorzelów, 20. Hyki-Dębiaki, 21. Przyłęk, 22. Cmolas, 3. Lipnica, 24. Nart Nowy, 25. Groble, 26. Kopki, 27. Jelna, 28. Górno, 29. Mazury, 30. Zembrza, 31. Widełka. 32. Domatków, 33. Niwiska, 34. Rzochów, 35. Tuszyma, 36. Korzeniów, 37, Brzeźnica, 38. Ocieka, 39. Kamionka, 40. Cicha Wola, 41. Nienadówka, 42. Wólka Niedźwiecka, 43. Gwizdów, 44. Budy Łańcuckie, 45. Potok, 46. Medynia, 47. Jasionka, 48. Trze­bownisko, 45. Klęczany, 50. Witkowice. [↑](#footnote-ref-6)
7. Wybór Pism Polonistycznych, t. IV, Wrocław — Kraków 1958 r., s. 387—408. [↑](#footnote-ref-7)
8. Ibidem s. 390. [↑](#footnote-ref-8)
9. Natanson-Leski: *Zarys granic i podziałów Polski najstarszej.* Wrocław 1953 г., s. 184. [↑](#footnote-ref-9)
10. Por. S. Urbańczyk: Zarys dialektologii polskiej. Warszawa 1962 r., mapa nr 1: Zasięg bezdźwięcznej fonetyki międzynarodowej, końcówki -my; mapa nr 6: zasięg wymowy śfyńa; mapa na s. 50: zasięg końcówki -ta w 2. os. 1. mn.; zasięg twardej wymowy spółgłoski l przed i omówiony jest na s. 32. tego podręcznika. [↑](#footnote-ref-10)
11. K. Nitsch: Dialekty Języka Polskiego. Wybór Pism Polonistycznych t. IV, Wrocław — Kraków 1958, s. 44 oraz S. Pastuszeńko op. cit. mapa nr 2. [↑](#footnote-ref-11)
12. K. Nitsch op. cit. s. 391. [↑](#footnote-ref-12)
13. Atlas historyczny Rzeczpospolitej Polskiej. Opr. Aleksander Jabłonowski, Warszawa — Wiedeń 1899—1904. [↑](#footnote-ref-13)
14. Za zwrócenie uwagi na taką możliwość interpretacji dziękuję p. drowi H. Rutkowskiemu z Instytutu Historycznego PAN. [↑](#footnote-ref-14)
15. Podtytuł pochodzi od tłumacza — (przyp. tłum.) [↑](#footnote-ref-15)
16. I had mailed the letter when John came and told me the news. [↑](#footnote-ref-16)
17. Nie zdecydowałem się, którym pociągiem będę jechał. Zamiast „będę jechał” poprawniej byłoby „pojadę”, ale ta forma nie tak dokładnie oddaje zwykły czas przyszły, użyty w angielskim zdaniu podrzędnym, (przyp. tłum.) [↑](#footnote-ref-17)
18. Ą Sens tego zdania jest taki: nie wiedziałem, że tutaj jest oraz był (od mo­mentu, do którego odnosi się zdanie nadrzędne), w drugim wariancie zdania pod­rzędnego zamiast „jest” występuje „byłby”. [↑](#footnote-ref-18)
19. „Jak to niedobrze. Teraz kiedy Jan mi to mówi, ja już wysłałem ten list" — (przyp. tłum.) [↑](#footnote-ref-19)
20. • „Telefonował, zanim przyszedł” — (przyp. tłum.) [↑](#footnote-ref-20)
21. „Był zdrowszy, gdy go widziałem, niż teraz” — Przyp. tłum.) [↑](#footnote-ref-21)
22. „To jest człowiek, który prowadził samochód’ — przyp. tłum.) [↑](#footnote-ref-22)
23. „To jest człowiek, który prowadził samochód w czasie wypadku” — (przyp. tłum.) [↑](#footnote-ref-23)
24. .,To jest człowiek, który prowadził samochód” — (przyp. tłum.) [↑](#footnote-ref-24)
25. „To jest człowiek, który prowadził samochód w czasie wypadku” — (przyp. tłum.) [↑](#footnote-ref-25)
26. „Teraz będę szedł” — (przyp. tłum.) [↑](#footnote-ref-26)
27. „Pójdę jutro’ — (przyp. tłum.) [↑](#footnote-ref-27)
28. Różnice między francuskimi formami czasu przyszłego „je vais” i „je verrai” można, jak się zdaje, traktować jako odróżnienie porządku S, R-E od porządku S-R, E. [↑](#footnote-ref-28)
29. Odpowiednikiem, nie dokładnym przekładem na polski, byłoby: „Zrobię zdjęcie, gdy przyjdziesz”, dosłownie zaś: „będę robił zdjęcie, gdy przychodzisz”, w drugim zaś wariancie: „gdy będziesz przychodzić” — (przyp. tłum.) [↑](#footnote-ref-29)
30. 10 „Będziemy słuchać płyty, gdy zjemy obiad” — to odpowiednik, dosłownie zaś: „gdy zjedliśmy obiad” — (przyp. tłum.) [↑](#footnote-ref-30)
31. „Pójdę go zobaczyć”, jest to odpowiednik polski, a nie dosłowny przekład, (przyp. tłum.) [↑](#footnote-ref-31)
32. „Nie spodziewałem się, że on wygra wyścig” — (przyp. tłum.) [↑](#footnote-ref-32)
33. Niekiedy określa się tę formę jako czas gramatyczny trybu warunkowego conditional, będącego odpowiednikiem francuskiego conditionnel. Jednakże w roz­ważanych wyżej przykładach nie jest to tryb warunkowy, tylko czas gramatyczny trybu oznajmującego. [↑](#footnote-ref-33)
34. „Nie spodziewałem się, że on wygra wyścig” — (przyp. tłum.). [↑](#footnote-ref-34)
35. „Król obdarzył łaską człowieka, który miał go zabić” — (przyp. tłum.) [↑](#footnote-ref-35)
36. „Będę szedł” — (przyp. tłum.) [↑](#footnote-ref-36)
37. „Zobowiązany jestem iść” — (przyp. tłum.) [↑](#footnote-ref-37)
38. W języku staroangielskim nie istniał wcale czas przyszły i czasu teraźniej­szego używało się zarówno dla wyrażenia teraźniejszości, jak i przyszłości. Słowem „shall” posługiwano się wyłącznie w sensie zobowiązania. W języku średnioangielskim słowo „shall” stopniowo nabierało funkcji wyrażania czasu przyszłego. Por. „The New English Dictionary”, Oxford 1914, t. VIII, s. 609, kol. 3, pkt 2, S-Sh. [↑](#footnote-ref-38)
39. Ten sposób wyrażania gramatycznego czasu przyszłego poprzedzony został przez podobny rozwój języka łacińskiego, biorący początek od łaciny wulgarnej. Oto zamiast formy „dabo”, gramatycznego czasu przyszłego, „dam”, używano formy „dare habeo”, czyli odpowiednika angielskiego, „I have to give” — „mam dać”. Por. Ferdinand Brunot, „Précis de grammaire historique de la langue francaise”, Masson et Cie, Paris 1899, s. 434. [↑](#footnote-ref-39)
40. „Mieć” (przyp. tłum.) [↑](#footnote-ref-40)
41. „Widziałem”, a dosłownie „mam widziane” — (przyp. tłum.) [↑](#footnote-ref-41)
42. 20 Jest to nawet bardziej widoczne, gdy używa się funkcji dwuargumentowej. Oto np. „I have finished my work” („skończyłem pracę” — przyp. tłum.) znaczy pierwotnie „I have my work finished” („mam pracę skończoną” — przyp. tłum.), tj. „I posess my work as a finished one” („posiadam pracę jako coś ukończonego” — przyp. tłum.). Por. „The New English Dictionary”, Oxford 1901, T. V, s. 127, kol. 1—2, pkt I, H. W języku niemieckim dotychczas posługujemy się pierwotnym po­rządkiem słów, jak w „Ich habe meine Arbeit beendet” („skończyłem pracę”, do­słownie zaś „mam moją pracę ukończoną” — przyp. tłum.) [↑](#footnote-ref-42)
43. Dla porównania w Małym Atlasie Gwar Polskich średnia ta wynosiła 1 p. na 2585 km2, w Atlasie jęz. Podkarpacia — na ok. 320 km2, w Atlasie Łemkowszczyzny Stiebera — na ok. 210 km2. [↑](#footnote-ref-43)
44. AJK, op. cit. Wstęp, s. 12. [↑](#footnote-ref-44)
45. AJK, Tom wstępny, op. cit., ss. 21—121. Kwestionariusz ten zawiera 176 pytań, podzielonych na XXIV działy, np.: Świat roślinny, Obróbka surowców, Ukształtowanie terenu, Meteorologia, Wierzenia, Cechy osobowe, Zawody i życie społeczne i inne. [↑](#footnote-ref-45)
46. znane we wsi Książnice Wielkie, pow. Kazimierza Wielka. [↑](#footnote-ref-46)
47. znane we wsi Zagnańsk, pow. Kielce. [↑](#footnote-ref-47)
48. czy należy upowszechniać przymiotnik warmijski? [↑](#footnote-ref-48)
49. Podawana nazwa obręczy na kole nawiązuje do artykułu opublikowanego w III tomie Studiów z filologii polskiej i słowiańskiej, Warszawa 1958 PKWN. [↑](#footnote-ref-49)